24 września 2026 Nr 224 (18617)

Sport

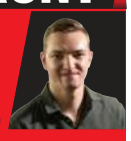
81 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945



Co do Bułki...

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Miłosz Cebo

Trzeba ufać **procesowi**

Chyba już nie stoi

Po latach komfortu i dyskusji o nadmiarze, dzisiaj musimy przestawić się na dyskusje o niedoborze na pozycji reprezentacyjnego bramkarza. Co z tym fantem zrobić?

Ostatnie lata w reprezentacji Polski to lata zawirowań i zmian selekcjonerów – od tych, którzy mieli wyniki, ale grali brzydko, do tych, którzy prezentowali ofensywny futbol, ale nie przynosił on sukcesów. Były afery premiowe czy związane ze zmianą kapitana. Wizerunek Polskiego Związku Piłki Nożnej pod wodzą Cezarego Kuleszy też został nadszarpnięty (i wciąż jest - vide najświeższa „afera" katowicka z sekretarzem związku Łukaszem Wachowskim, o której donosi weszło.com). Teraz potrzebny jest głównie spokój! Tego i tak nie będzie za wiele, ponieważ Jan Urban przegrał baraże o udział w mistrzostwach świata i już pojawiły się doniesienia, że wyniki w Lidze Narodów będą decydujące. Nie można byłoby zrobić głupszej rzeczy niż zwolnić Urbana...

Oczywiście po powołaniach od razu zaczęły się dyskusje na temat zawodników, ale tego w zasadzie można było się spodziewać. Jednym bardziej pasuje ten zawodnik, innym ten drugi, który akurat nie dostał zaproszenia. Jedno jest jednak pewne – wybór selekcjonera należy uszanować. To on odpowiada za wyniki i będzie z nich rozliczany, ale spotkania w Lidze Narodów powinny mu przede wszystkim posłużyć do budowania.

Nie można się oszukiwać, ale nasza kadra przechodzi zmianę pokoleniową. Szanse gry będą dostawali debiutanci albo zawodnicy, którzy mają bardzo małe reprezentacyjne doświadczenie. Widać to choćby po bramkarzach. Przez lata grali tam głównie Łukasz Fabiański czy Wojciech Szczęsny, więc inni nie dostawali szans. Gdy ich zabrakło, rozpoczęły się poszukiwania nowej jedynki na kolejne lata. Podobnie jest na innych pozycjach.

W takim przypadku trzeba zaufać procesowi. Postawić na stabilność, żeby selekcjoner mógł sprawdzać zawodników czy ustawienia. W Polsce jest problem patrzenia długofalowego. Widać to po klubach, ale także po reprezentacji. Może czas w końcu oprzytomnieć, bo zmiana selekcjonera dla samej zmiany nie ma żadnego sensu. Ba, jest po prostu głupia, bo materiał ludzki będzie ten sam! Niestety, ale na każdej pozycji nie mamy kolejki piłkarzy pokroju Roberta Lewandowskiego z jego najlepszych czasów. My spotkania musimy wygrywać zespołowością i pomysłem, a ten należy do selekcjonera.

Odchodząc już od aspektów sportowych, to podczas przyjazdu reprezentantów do hotelu stała się rzecz, obok której nie można przejść obojętnie. Dla Wojciecha Mońki jest to premierowe powołanie do kadry. 19-latek jest już dwukrotnym mistrzem Polski z Lechem i gra regularnie we wszystkich spotkaniach. Przede wszystkim jednak jego postawa może robić wrażenie, więc powołanie wydaj się zasłużone. Nastolatek zatrzymał się przy kibicach, żeby zrobić sobie z nimi zdjęcia i dać autografy, a nagranie z tego naturalnie trafiło do sieci. Wtedy pod filmem pojawiła się lawina ohydnych i drwiących komentarzy dotyczących jego wyglądu i ubioru...

Serio? Młody chłopak przyjechał pierwszy raz na zgrupowanie i potrzebuje wsparcia, bo to dla niego duża chwila. Trudno zrozumieć, co kieruje takimi ludźmi, ale jest to obrzydliwe! Jakie znacznie ma to, jak ktoś wygląda? Czy to się przekłada na późniejszą grę? Odpowiedź brzmi: nie, więc życzę, żeby Mońka odpowiedział takim ludziom na boisku. Na szczęście wśród masy znalazły się osoby, które stanęły po jego stronie i próbowały przemówić reszcie do rozsądku... Zapewne bezskutecznie, ale dobrze, że wśród nas są też ci normalni.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Marcin Bułka to reprezentacyjny „weteran" wśród bramkarzy. Ma całe 6 występów.

REPREZENTACJA POLSKI

Przez długi, długi czas selekcjonerzy nie musieli się zastanawiać nad tym, kogo postawić między słupkami. Ewentualnie mogli się cieszyć komfortem wyboru. Przez ostatnie parenaście lat dominację w tym względzie stanowił duet Wojciech Szczęsny-Łukasz Fabiański, po rezygnacji tego drugiego zmonopolizowany przez pierwszego. Kiedy i „Szczena" opuścił kadrę, powstała dziura wielkości krateru.

To jest główna różnica

– Dyskusja na temat bramkarzy nie jest niczym nowym, jednak przez 15 lat mieliśmy komfort wyboru. Było trzech, a każdy z nich był kompletnym bramkarzem. Ten komfort spowodował, że żaden inny bramkarz nie mógł zbierać doświadczenia, a ono – na poziomie reprezentacyjnym – samo nie przyjdzie. Tego brakuje i to jest główna różnica względem przeszłości – mówił Andrzej Dawidziuk, reprezentacyjny trener bramkarzy. Aczkolwiek co do tego zbierania należy zaznaczyć, że owa „trójka", czyli Łukasz Skorupski, też sobie za dużo przy Szczęsnym i Fabiańskim nie pograł... Gdy w 2024 roku otwarła się jego długo wyczekiwana droga do polskiej bramki, miał już 33 lata i ledwie 11 występów w kadrze. Selekcjoner Michał Probierz traktował go niby jako nową „jedynkę", ale zarazem sprawdzał innych. U Jana Urbana z kolei długo sobie nie „pojedynkował", bo ze względów zdrowotnych opuścił i listopadowe i marcowe zgrupowanie. Teraz? Nie ma go wcale, mimo że wciąż ma pewny plac w Bologni, choć jego forma... nie jest najwyższa.

Czemu nie ma Skorupskiego?

Brak powołania dla zdrowego „Skorupa" spotkał się dużym niezrozumieniem. – Łukasz zadebiutował w 2012 roku. Pamiętam to dobrze, bo pracowałem wtedy z trenerem Waldemarem Fornalikiem. Teraz ma 20 meczów, a minęło 14 lat. Miał największy staż reprezentacyjny i wszystko wskazywało, że będzie „jedynką". Były jednak dwa istotne zgrupowania bez niego. Kontuzje go wyeliminowały, co oznacza, że musimy sięgnąć głębiej i dać szansę kolejnym bramkarzom. Jednak jego temat jest cały czas otwarty, będziemy obserwować, w jakiej jest dyspozycji, jak sobie radzi w klubie i na tej podstawie podejmować decyzje – tłumaczy Dawidziuk, ale czy przekonująco? Skorupski młodszy nie będzie, jego czas w bramce jest dosyć ograniczony, więc kiedy budować go na nr 1 jak nie teraz? No ale to już inny wątek.

Niezbyt ekskluzywnie

Wydawało się, że potencjał na podstawowego bramkarza kadry ma Kamil Grabara (namaszczony zresztą przez Szczęsnego). Był czołowym golkiperem Bundesligi, ale po – sensacyjnym – spadku Wolfsburga (przed którym golkiper z Rudy Śląskim bronił Wilki tak długo, jak tylko mógł) trafił do Juventusu. Tam startował z pozycji „dwójki", ale prędko nie wywalczy podstawowego składu. Jak wiemy, zerwał więzadła, więcna zgrupowanie nie przyjechał. Zastąpić miał go Bartłomiej Drągowski, ale... on też wypadł, więc przyjechał Sławomir Abramowicz z Jagiellonii. Zarówno on, jak i Mateusz Kochalski z Wieczystej jeszcze w reprezentacji nie zadebiutowali. Najwięcej doświadczenia ma Marcin Bułka (6 występów), któremu Jan Urban najwyraźniej wybaczył występy w Arabii Saudyjskiej.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że ta obsada nie wygląda zbyt ekskluzywnie, szczególnie jeśli spojrzymy na wcale nie tak daleką przeszłość. Bramkarz z Arabii, będący w słabej formie bramkarz z ekstraklasy i zawodnik absolutnego beniaminka z polskiej strefy spadkowej – choć niedawno jeszcze broniący w Lidze Mistrzów, trzeba oddać. – Mamy plan – przekonywał w bramkarskim kontekście Dawidziuk, ale czy uspokajająco? Tak jak Polska golkiperami stała, tak teraz już chyba nie stoi...

Piotr Tubacki

GRABARA PO OPERACJI

■ Kamil Grabara przeszedł operację zerwanego więzadła w prawym kolanie. Reprezentant Polski poinformował o tym na Instagramie. Według mediów czeka go nawet siedmiomiesięczna przerwa. „Nie będę ukrywać – to nie jest coś, co kiedykolwiek chciałem publikować, ale życie czasem zaskakuje. Wielkie dzięki za wszystkie wiadomości, wsparcie i miłe słowa" - napisał na swoim profilu, zamieszczając zdjęcie, na którym widać go leżącego na szpitalnym łóżku. 27-letni bramkarz doznał kontuzji podczas treningu. Jako jego zastępcę Juventus wybrał Neto, z którym już rozpoczął negocjacje. 37-letni brazylijski bramkarz grał już w tym klubie w latach 2015–17 i zdobył z nim dwa tytuły.

MARCIN BUŁKA

- **Ur.** 4 października 1999 w Płocku
- **Wzrost** – 199 cm
- **Mecze w kadrze** – 6 (Łotwa 2:0, Szkocja 3:2, Chorwacja 3:3, Portugalia 1:5, Mołdawia 2:0, Ukraina 0:2)
- **Czyste konta w kadrze** – 2
- **Klub** – Neom SC (Arabia Saudyjska)
- **Mecze w tym sezonie** – 8
- **Czyste konta w tym sezonie** – 3

SŁAWOMIR ABRAMOWICZ

- **Ur.** – 9 czerwca 2004 w Warszawie
- **Wzrost** – 189 cm
- **Mecze w kadrze** – 0
- **Czyste konta w kadrze** – 0
- **Klub** – Jagiellonia Białystok
- **Mecze w tym sezonie** – 13
- **Czyste konta w tym sezonie** – 2

MATEUSZ KOCHALSKI

- **Ur.** 25 lipca 2000 w Świdniku
- **Wzrost** – 190 cm
- **Mecze w kadrze** – 0
- **Czyste konta w kadrze** – 0
- **Klub** – Wieczysta Kraków
- **Mecze w tym sezonie** – 9
- **Czyste konta w tym sezonie** – 4

84

WYSTĘPY

w reprezentacji zaliczył Wojciech Szczęsny, rekordzista wśród bramkarzy. Dalej są Artur Boruc (65) i Jan Tomaszewski (63). A kto ma najwięcej wśród wciąż aktywnych golkiperów? Wspominany Skorupski (20), Przemysław Tytoń (14, bez klubu, 39 lat), Bułka (6), Grabara (6), Drągowski (4), Radosław Majecki (1, Pafos, 26 lat), Jakub Słowik (1, Mito HollyHock w Japonii, 35 lat), Rafał Leszczyński (1, Wisła Płock, 34 lata). Szału nie ma. A z góry wyjaśniając: Słowik zagrał jeden mecz z Rumunią B w 2013 roku podczas „ligowego" zgrupowania za czasów trenera Fornalika.

Sport 543805bf6e

UEFA dobrze zrobiła

Rozmowa z **Jerzym Engelem**, selekcjonerem reprezentacji Polski w latach 2000-02

Przerwa reprezentacyjna wydłużona z dwóch do trzech tygodni i aż cztery mecze Ligi Narodów. Podoba się panu ten pomysł?

– Selekcjonerzy będą mieli więcej czasu na to, żeby z zespołami spokojnie popracować. Klubowi trenerzy pewnie cieszą się mniej, ale ja przypomnę, że dawno temu przerywano ekstraklasę na dłuższy czas, gdy selekcjoner potrzebował piłkarzy na zgrupowaniu i przygotowywał kadrę zgrupowaniami, a nie z marszu. Potem się to zmieniło, a teraz UEFA znów doszła do wniosku, że jednak trzeba kadrom narodowym dać trochę więcej czasu na spokojną pracę. Patrząc z perspektywy ligowej, przerwa w rozgrywkach nigdy nie jest dobra, bo zespół buduje formę powoli i nagle w momencie, gdy powinien być w wysokiej dyspozycji, zarówno fizycznej, jak i taktycznej, następuje przerwa, która może poprawić coś w zespole, ale nie zawsze wychodzi na dobre – szczególnie tym drużynom, z których wielu zawodników wyjeżdża na zgrupowania reprezentacji. Złotego środka pewnie nigdy nie znajdziemy, dlatego musimy zaakceptować to, co zostało wprowadzone.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Zdaniem Jerzego Engela wybór Jana Urbana na selekcjonera był słuszny.

Jak taka przerwa może wpłynąć na taki klub jak Raków, który jest w potężnym kryzysie?

– Przerwa każdemu zespołowi może pomóc, ale może też zaszkodzić. Nigdy do końca nie wiadomo, w jakim kierunku się to obróci. Dla każdego trenera przerwa z założenia powinna być dobra. Szczególnie tam, gdzie trener niedawno się zmienił, a w Rakowie mamy do czynienia z taką sytuacją. To szansa na lepsze poznanie zespołu. Może to na nich wpłynąć korzystnie, ale przed taką samą szansą staną inne zespoły, które również będą miały więcej czasu, aby poprawić swoją jakość.

Jak pan w ogóle podchodzi do Ligi Narodów? Nie są to na pewno mecze towarzyskie, ale wielkiego prestiżu też się raczej nie doczekały. Kibice tą formułę przyjęli raczej chłodno...

– Przez wiele lat apelowaliśmy, aby zlikwidować mecze towarzyskie, bo one nic nie wnosiły, nic nie dawały; piłkarze traktowali je bardzo luźno. Nie wszystkie federacje chciały ze sobą grać. Najlepsi przeważnie grali tylko z najlepszymi, bo słabszy rywal nie gwarantował wypełnienia stadionu etc. Najważniejsze było to, aby grać o punkty. UEFA stworzyła więc Ligę Narodów i według mnie zrobiła to bardzo dobrze. Zachowane zostało to, że teoretycznie najmocniejsi grają między sobą, potem trochę słabsi z innymi średnimi i analogicznie najsłabsi w swoim gronie. Każda z tych wyrównanych rywalizacji daje jednak szansę na awans w hierarchii. Dodatkowo pojawiło się okienko do awansu na mistrzostwa Europy dla słabszych federacji. Jeśli ktoś podchodzi bardzo lekko do tych rozgrywek, to znaczy, że nie rozumie zupełnie sensu tej rywalizacji.

Jeśli ktoś podchodzi bardzo lekko do rozgrywek Ligi Narodów, to znaczy że nie rozumie zupełnie sensu tej rywalizacji.

W ostatnim czasie ożyła dyskusja na temat czy wybór Jana Urbana na selekcjonera był słuszny. Myśli pan, że w eliminacjach do Euro 2028 naszą kadrę mógłby prowadzić już inny trener?

– Zawsze, kiedy nie osiąga się założonego celu, zaczyna się ogólnonarodowa dyskusja, czy na pewno jest to właściwa osoba na właściwym miejscu. My celu nie osiągnęliśmy, bo nie pojechaliśmy na mistrzostwa świata, i od tego momentu selekcjoner ma medialne kłopoty, bo raczej nie widać ich w federacji czy wśród zawodników. Pojawiają się pytania, że skoro nie awansował na mistrzostwa, to czy da sobie radę dalej? Czy zespół mu uwierzy w to, że wszystko, co robią, idzie we właściwym kierunku? W mojej ocenie Jan Urban jest bardzo dobrą opcją, właściwym wyborem. Potrzebował i potrzebuje więcej czasu, aby z tym zespołem dobrze się zapoznać. Teraz będzie miał na to czas i jestem przekonany, że jeśli uda mu się znaleźć wspólnotę w zespole i dobry klimat, to ta drużyna będzie dobrze grać.

W mojej ocenie Jan Urban jest bardzo dobrym szkoleniowcem, właściwym wyborem. Potrzebował i potrzebuje więcej czasu.

Wielki dramat spotkał Kamila Grabarę. Kto pana zdaniem będzie teraz numerem 1 w bramce? Ten wybór wydaje się dość trudny.

- Dla selekcjonera pewnie on nie jest trudny, bo na bieżąco wszystko obserwuje, ma do tego znakomitych doradców w osobach Józka Młynarczyka i Andrzeja Dawidziuka. Są to świetni fachowcy, jeśli chodzi o sprawy bramkarskie. Naturalnym wyborem wydaje mi się Marcin Bułka. Według mnie przyszedł jego czas na „jedynkę".

Robert Lewandowski na konferencji prasowej emanował pozytywną energią i wysłał komunikat, że na emeryturę się raczej nie wybiera. Dla wielu to było chyba zaskoczeniem.

– Teraz pytanie: dla kogo to było zaskoczeniem? Ja lubię takie medialne dyskusje, natomiast często one nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, bo Lewandowski nigdy nie mówił, że już będzie kończył karierę, albo że już mu się nie chce. Wręcz odwrotnie – jest kapitanem, a reprezentacja jest tworzona wokół niego. Zawsze był numerem 1, jeśli chodzi o napastników, wielokrotnie ratował tę kadrę w bardzo trudnych momentach. Jego gole przesądzały o wygranych, dlatego dziwię się, że w ogóle taki temat został podjęty. Być może na jeden czy dwa mecze ze Stanów Zjednoczonych byłoby mu trudniej przylecieć, ale są aż cztery, co pozwala spokojnie się zaaklimatyzować, popracować i wypracować warianty gry. Powinniśmy się cieszyć, że kapitan ucina wszelkie spekulacje na temat końca kariery i podkreśla, że reprezentacja jest dla niego najważniejsza.

Kilka nowych twarzy pojawiło się w reprezentacji. Powołania doczekał się Wiktor Nowak, szybki przeskok z kadry U-21 zaliczył Marcel Reguła. Myśli pan, że któryś z debiutantów przebojem wedrze się do pierwszej reprezentacji?

– Mamy dużą grupę zdolnych, młodych zawodników, co widać choćby po znakomicie grającej reprezentacji młodzieżowej. Oni powoli zaczynają pukać do dorosłej kadry. Czas chyba najwyższy na zmianę generacji, która powinna następować powoli, ale zarazem systematycznie. Jestem pełen optymizmu, jeśli chodzi o tych zawodników dowołanych – również tych, dla których to pierwszy raz. Przemek Wiśniewski został niedawno odkryty i okazało się, że to nasz podstawowy zawodnik. Liczę, że następni pójdą jego śladem.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Już myślą o Euro

Najbliżsi rywale Polaków bardzo poważnie traktują Ligę Narodów, patrząc znacznie dalej niż tylko na jesień.

BOŚNIA I HERCEGOWINA

Liga Narodów to jedno, ale już 6 grudnia odbędzie się losowanie grup eliminacyjnych mistrzostw Europy 2028. Jedną z nowości będzie to, że – jak podają wytyczne UEFA – podział na koszyki będzie ustalony nie na podstawie rankingu FIFA, jak dotychczas, ale bieżącego rankingu Ligi Narodów.

Z tego względu Bośniacy szacują, że jeśli uda im się zająć dwie pierwsze lokaty w swojej grupie dywizji B, trafią do drugiego koszyka. Jeśli będą na miejscach 3-4 – będzie to trzeci koszyk. Oczywiście do tego dochodzi potencjalne zabezpieczenie baraży o awans na Euro, na wypadek gdyby powinęła im się noga w eliminacjach. Do tego jednak potrzebne jest zwycięstwo w grupie Ligi Narodów. „Mecze z Polską, Rumunią i Szwecją będą miały znacznie większe znaczenie niż tylko walka o awans do wyższej dywizji" – czytamy w artykule Radia Sarajewo. Nastroje są poważne. „To nie będzie zwykły cykl piłki reprezentacyjnej. Te mecze w dużej mierze zadecydują o tym, w jakim kierunku będzie podążać Bośnia i Hercegowina w drodze po swój pierwszy w historii awans na mistrzostwa Europy". Bo Smoków jeszcze nigdy na Euro nie było. Do tej pory zaliczyły dwa występy na mundialu, w 2014 i 2026.



Fot. Bośniacki ZPN

Smoki trenujące na stadionie Grbavica.

Bośniacki selekcjoner Sergej Barbarez chce jak najlepiej rozpocząć eliminacje. Tamtejsze media przewidują, że na Polskę może przyszykować coś ekstra, bo wczorajszy trening na stadionie Grbavica był w całości zamknięty – gdzie do tej pory były one otwarte, chociaż przez jakiś czas. – To bardzo trudna grupa. Myślę, że wygra ją ten, kto okaże największe chęci i że... to będziemy my. Wyczekujemy tych meczów i chcemy w nich pokazać, że jesteśmy najlepsi – mówił pomocnik Cracovii Ajden Hasić, który w wieku niespełna 25 lat liczy na debiut w reprezentacji Bośni i Hercegowiny.

Piotr Tubacki

Sport 543805bf6e

Raz na wozie, raz pod wozem

Trudne boje ze Szwedami, Rumunami i w mniejszym stopniu z Bośniakami mają za sobą Biało-czerwoni. O dziejach starć z tymi dwoma pierwszymi przeciwnikami można by napisać książkę!

Rumunia, z którą zagramy w przyszły piątek w Warszawie, to rywal, z którym w historii ponad 100 lat gry na międzynarodowych arenach mierzyliśmy się najczęściej, bo aż 36 razy! O mecz mniej zagraliśmy z Finami, o dwa z naszymi bratankami, Węgrami. Szwedzi w tym zestawieniu wszech czasów Biało-czerwonych są na... 4. pozycji. Graliśmy z nimi już 29 razy i często, jak podczas niesławnego potopu szwedzkiego w latach 1655-60, kiedy najeźdźca z północy spustoszył Rzeczpospolitą, były to starcia o być albo nie być.

Z Rumunią to w zdecydowanej większości przyjacielskie granie; szczególnie po wojnie. Bośnia? To inny kaliber. Kraj niepodległy od ledwie grudnia 1995 roku. Niewiele razy z nimi graliśmy, ale jak już, to dostawali od nas łupnia i oby tak było w piątek w pierwszej grze o punkty w Dywizji B Nations League.



Fot. Xinhua/PressFocus

Kamil Grosicki z meczu z Bośnią i Hercegowiną w Lidze Narodów w 2020 roku zapamiętał głównie zwycięskiego gola i puste trybuny.

Czerwone kartki Bośniaków

Zacznijmy od bojów z Bośnią i Hercegowiną, z którą zagraliśmy dotychczas 5 razy i aż 4 spotkania zakończyły się naszą wygraną, a co najważniejsze – dwa razy w drugiej edycji Ligi Narodów 2020/21. Najpierw pokonaliśmy ich we wrześniu 2020 w Zenicy 2:1, a miesiąc później we Wrocławiu 3:0. W tym pierwszym spotkaniu drużyna prowadzona przez Jerzego Brzęczka przegrywała po karnym Harisa Hajradinovicia, który pokonał Łukasza Fabiańskiego. Potem sprawy w swoje ręce wzięli przyjaciele z boiska, czyli dwaj Kamilowie. Najpierw głową, jeszcze przed przerwą, trafił Glik, a w drugiej części 3 punkty dało nam trafienie Grosickiego. W pandemicznym rewanżu we Wrocławiu padły dwa gole Roberta Lewandowskiego i jeden Karola Linetty'ego. O tyle było łatwiej, że goście z Bałkanów od 15 minuty grali w osłabieniu po tym, jak czerwoną kartkę zobaczył Anel Ahmedhodžić (akcja ratunkowa i powstrzymanie Lewandowskiego).

Wspomnijmy jeszcze premierowy mecz z tym rywalem w grudniu 2007 roku. Nasza kadra była wtedy świeżo po historycznym awansie na Euro. Na nietypowym mini zgrupowaniu w Turcji zagraliśmy na boisku przy hotelu „World of Wonders" w Kundu w krajowym składzie. Między słupkami stał Mariusz Pawełek (jeden z czterech występów w narodowych barwach), a w polu biegali m.in. Tomasz Lisowski, Marcin Kuś, którego córka Anastazja robi teraz furorę na lekkoatletycznej bieżni, Tomasz Zahorski oraz dwójka debiutujących 20-latków, Michał Pazdan i Adam Kokoszka. Mecz obserwowało 200 widzów, padał deszcz, a zwycięskie trafienie było dziełem Michała Golińskiego, dla którego był to jedyny gol w narodowych barwach. Bośniacy też zobaczyli w tamtym spotkaniu czerwoną kartkę. W 60 minucie boisko musiał opuścić Mijo Studenović (to był jego jedyny mecz w bośniackiej reprezentacji).

Oby dobra seria gier z Bośniakami została podtrzymana w obecnej edycji Ligi Narodów. Przypomnijmy, z rywalem z Bałkanów gramy w piątek wieczorem w Warszawie, a potem w poniedziałek 5 października w Zenicy.

Obawia się rywali

Po Bośni i Hercegowinie, prowadzonej teraz przez Sergeja Barbareza, zagramy ze Szwecją. Podejmie nas w poniedziałek na dobrze nam znanej Strawberry Arenie w Sztokholmie czy w Solnie (bo to część stolicy). Drużyna angielskiego szkoleniowca Grahama Pottera najpierw jednak w piątek zagra, też u siebie, z Rumunią.

– To są dwa naprawdę silne i dobrze skalibrowane zespoły. Nie będzie łatwo, lecz właśnie teraz zaczyna się gra o mistrzostwa Europy i wszyscy zdają sobie sprawę, jak ważne są punkty w rozgrywkach Ligi Narodów w drodze na ten turniej. Chciałbym, aby moi napastnicy pokazali siłę i umiejętności, którymi popisują się w klubach. Chciałbym, aby Viktor Gyokeres z Arsenalu był wozem pancernym, a Alexander Isak brylującym indywidualistą, jak ostatnio to robi w Liverpoolu, ale przede wszystkim chciałbym, aby ci pozostający w cieniu stali się granitem nie do przejścia. Jak będzie i jaką zbudowałem drużynę, okaże się w najbliższy weekend – mówi obrazowo Potter, który ograł nas w barażu o mistrzostwa świata, ale za sterami szwedzkiej kadry nie idzie mu rewelacyjnie. W 10 meczach pod jego wodzą zanotował ledwie trzy wygrane (w tym tę najważniejszą w marcu z Polską...), tyleż remisów i 4 porażki (w tym 0:3 z Francją w 1/16 finału mundialu w Nowym Jorku) i aż 23 stracone gole w tych spotkaniach!

Rachunki wyrównane

Ale skupmy się na naszej rywalizacji z tym niewygodnym przeciwnikiem. W ostatnich latach było naprawdę ostro. W czerwcu 2021 roku zagraliśmy z nimi w ostatnim grupowym spotkaniu w Sankt Petersburgu. Kilka dni wcześniej niespodziewanie zremisowaliśmy z Hiszpanami w Sewilli 1:1. Mimo porażki na inaugurację ze Słowakami była szansa na awans, ale ostatni mecz w grupie E trzeba było wygrać. Co z tego, że dwa razy Robina Olsena pokonał Robert Lewandowski, skoro nasza obrona była dziurawa jak sito i raz za razem dawała się zaskoczyć. Trzy stracone bramki, porażka 2:3 i pożegnanie z pandemicznym Euro. Dodajmy, że Szwedzi zwycięskiego gola zdobyli w 3 minucie doliczonego czasu, kiedy rezerwowy Viktor Claesson pokonał Wojciecha Szczęsnego.

Na szczęście nie minął rok, a wzięliśmy srogi rewanż na naszym odwiecznym rywalu. Obie reprezentacje zostały skojarzone w tej samej ścieżce barażowej katarskiego mundialu. My swojego meczu z Rosją po jej agresji na Ukrainę nie graliśmy. Szwedzi męczyli się u siebie z Czechami. Podmęczeni przyjechali 29 marca 2022 roku na Stadion Śląski i wiele do gadania nie mieli. Na początku drugiej połowy trafił Lewandowski, a potem pięknym uderzeniem z dystansu popisał się rozgrywający świetny mecz Piotr Zieliński i to my pojechaliśmy na mundial do Azji w listopadzie i grudniu 2022 roku.

To było jedno z kilku ważnych zwycięstw z tym rywalem w walce o coś, ale nie jedyne. Bilans gier ogólnie jednak leży zdecydowanie po stronie Szwecji. Być może coś się zmieni teraz...

Długa podróż za morze

Tutaj warto dodać, że Szwedzi byli naszym drugim rywalem w historii. W grudniu 1921 roku odrodzona Polska wkroczyła i na piłkarską arenę. W debiucie przegraliśmy w Budapeszcie z Węgrami 0:1. Kilka miesięcy później Madziarzy ograli nas w Krakowie trzema golami. Na pierwsze zwycięstwo i bramki trzeba było poczekać do starcia ze... Szwecją! Zagraliśmy z nią w niedzielę, 28 maja 1922 roku. Historycznego gola dla polskiej reprezentacji zdobył po strzale z karnego obrońca Józef Klotz. Zwycięstwo 2:1 dało uderzenie Józefa Garbienia. Spotkanie obserwowało, jak podała szwedzka prasa, 16142 kibiców. Dwójka naszych



Fot. PAP

Jerzy Gorgoń wybija piłkę w meczu MŚ 1974 przed nadbiegającym Rolandem Sandbergiem.

Sport 543805bf6e

reprezentantów żydowskiego pochodzenia, strzelec pierwszego gola Klotz i Leon Sperling, została w trakcie II wojny światowej zabita przez Niemców. Sperling, olimpijczyk z Paryża z 1924 roku, został rozstrzelany we lwowskim getcie, a Klotz zginął w Warszawie. Obaj w 1941 roku.

To było jedno z naszych dwóch zwycięstw na szwedzkiej ziemi w ponadstuletniej historii. Potem udało się wygrać jeszcze tylko w 1930 roku. Mecz nr 7 odbył się w niedzielę, 28 września. W tamtym czasie był to przeciwnik, z którym rywalizowaliśmy najczęściej.

Świetny krakowski dziennik „Ilustrowany Kuryer Codzienny", który swoje oddziały miał w wielu miejscach w Polsce, w tym w Katowicach przy ulicy Teatralnej 6, tak pisał o tym meczu w obszernej korespondencji, która ukazała się dni później: „Polska drużyna przybyła do Sztokholmu w sobotę o godzinie 8-mej rano po 38 godzinach podróży. W Berlinie zatrzymano się i w ciągu dwóch godzin postoju udano się na zwiedzanie miasta. W dalszej podróży podziwiano piękne widoki ze statku przy wjeździe do Sztokholmu. W Szwecji oczekiwali drużynę prezes Związku szwedzkiego i kolonia polska. Drużyna przyjęta została bardzo serdecznie. Pisma szwedzkie rozpisują się szeroko o drużynie Polski, chwaląc jej zalety, niemniej licząc na zwycięstwo Szwedów, zwłaszcza, iż grał przeciw nam ich najlepszy skład" – pisał „IKC".

Mecz rozegrano na Stadionie Olimpijskim (igrzyska w stolicy Szwecji odbyły się w 1912 roku), a na trybunach było aż 25 tysięcy kibiców. W tym samym czasie Skandynawowie grali też z Belgią i Finlandią! To jednak przeciwko Biało-czerwonym zagrał najlepszy skład z kierownikiem ataku i zarazem kapitanem Perem Kaufeldtem, brązowym medalistą igrzysk z 1924 roku, który grał też na boiskach francuskich (23 gole w reprezentacji Szwecji w 33 meczach).

W rywalizacji z naszymi obrońcami (grano wtedy


Lato strzelcem złotej bramki

ZWYCIĘSKA PASSA BIAŁO-CZERWONYCH TRWA!

Tomaszewski obronił rzut karny

Polska-Szwecja 1:0

„Plavi" bez polotu w spotkaniu z teamem Schoena

Sport

Tabele

Grupa A

Grupa B

ĆWIARTEK

27 czerwca 1974 r.

Okładka „Sportu" po wygranym 1:0 spotkaniu ze Szwedami w Stuttgarcie na MŚ w czerwcu 1974 roku.

w tyłach tylko dwójką defensorów: Henrykiem Martyną i Jerzym Bułanowem) nie miał wiele do powiedzenia. Drużyna polska prowadzona przez Stanisława Lotha zaskoczyła rywali w końcówce pierwszej połowy, kiedy do siatki Olle Bengtssona piłkę wpakowali napastnik Legii Józef Ciszewski i Józef Smoczek z Garbarni. Po przerwie Ciszewski raz jeszcze znalazł drogę do siatki i wygraliśmy 3:0.

Górski wstrząsnął drużyną

W grze o wielką stawkę ze Szwedami wygraliśmy przede wszystkim w tak udanych dla nas mistrzostwach świata w 1974. To był czwarty mecz rozpędzonej kadry Kazimierza Górskiego na zachodnioniemieckich boiskach, ale najtrudniejsza gra i... najbrzydsza. W turnieju zawsze zdarza się słabszy występ i ten z wielu względów przydarzył się w środę 26 czerwca na Neckarstadion w Stuttgarcie. Tło tego spotkania było interesujące. Polacy w znakomitym stylu wygrali grupę na X MŚ, pokonując w ostatnim meczu wicemistrzów świata Włochów 2:1. Przez to Italia pojechała do domu, a z 2. miejsca awansowała Argentyna.

Po wygraniu grupy (trzy zwycięstwa, 12 bramek) trener Górski dał piłkarzom wolne. Kiedy do hotelu spóźnił się Adam Musiał, selekcjoner postanowił wstrząsnąć zespołem, żeby opadło samozadowolenie. Musiała chciał odesłać do domu. Skończyło się na karze, a przede wszystkim na odstawieniu od składu. Ze Szwedami na boku obrony w jego miejsce zagrał nieżyjący już - niestety - Zbigniew Gut z Odry Opole. Po ciężkim boju wygraliśmy ze Szwedami 1:0, a gola głową zdobył późniejszy król strzelców turnieju, Grzegorz Lato. Skandynawowie, mający wtedy wielu świetnych graczy, z napastnikami Rolandem Sandbergiem i Ralfem Edstromem czy świetnym bramkarzem Ronniem Hellstromem, mieli kapitalną okazję. W 70 minucie „jedenastki" nie wykorzystał Staffan Tapper. Uderzył w swój lewy róg, a dokładnie tam rzucił się nasz bramkarz Jan Tomaszewski i sparował futbolówkę. Ten mecz otworzył nam drogę do 3. miejsca na świecie.

Późniejsze granie ze Szwedami o stawkę to niestety porażki. Przerżnęliśmy z nimi w eliminacjach MŚ 1990 za kadencji Andrzeja Strejlaua – dwa razy po 0:2. Przegraliśmy także w walce o Euro 2000 za Janusza Wójcika, bo też 0:1 i 0:2. Nie poszło też w eliminacjach portugalskiego Euro cztery lata później, bo zaliczyliśmy porażki 0:3 i 0:2.

Wygrane z Tricolori

Zostaje jeszcze nasz rywal numer 3 w tej edycji Ligi Narodów, czyli Rumunia. Rekordowe 36 meczów, ale tylko 7 naszych zwycięstw. Nie przegraliśmy za to z nią od kilkunastu lat, wygrywając w tym czasie trzy razy z rzędu. W lutym 2013 roku w towarzyskiej potyczce w w Maladze pokonaliśmy ich za kadencji Waldemara Fornalika aż 4:1 po dwóch bramkach Łukasza Teodorczyka, Szymona Pawłowskiego i Daniela Łukasika. W kronice-futbolu.pl o tym meczu czytamy: „Najwyższe zwycięstwo Polski nad Rumunią od 1932 roku i jednocześnie najbardziej nietypowy mecz w historii tej rywalizacji. Rozegrano go w Maladze, w ramach zimowego zgrupowania, obiema drużynami złożonymi głównie z zawodników rodzimych lig. FIFA ostatecznie uznała to spotkanie za nieoficjalne, ponieważ Rumuni przeprowadzili osiem zmian zamiast dozwolonych sześciu – w polskich statystykach mecz jest jednak liczony".

Potem dwa razy rozbiliśmy Rumunów w tak udanych dla nas eliminacjach MŚ 2018. W Bukareszcie w pierwszym meczu zagraliśmy w dzień naszego Święta Niepodległości, bo 11 listopada 2016. Byliśmy po udanym Euro, gdzie zespół prowadzony przez Adama Nawałkę awansował do ćwierćfinału. W stolicy Rumunii wygraliśmy 3:0, ale dopiero końcówka i dwie bramki Lewandowskiego zapewniły pewny triumf. W rewanżu w Warszawie pół roku później hat trick „Lewego" (dwa gole z karnych) i 3:1.

Z tych 36 meczów z Tricolori tylko 4 były o stawkę. Wcześniej w eliminacjach ME 1996 grała reprezentacja prowadzona przez Henryka Apostela. W Bukareszcie, w marcu 1995 roku, przegraliśmy 1:2 m.in. po błędzie Józefa Wandzika. W Zabrzu na starym stadionie Górnika było z kolei 0:0. Był to jeden z siedmiu meczów naszej kadry narodowej w Zabrzu, gdzie grała ona w latach 1984-96.

Dodajmy, że Rumuni po Węgrach i Szwedach byli naszym rywalem nr 3 w międzynarodowej rywalizacji. Po raz pierwszy zmierzyliśmy się z nimi 3 września 1922 roku w Czerniowcach. Było wtedy 1:1. Nazwa miejscowości jest pamiętana w Polsce szczególnie przy okazji września i naszej klęski w wojnie obronnej z Niemcami w 1939 roku. To w Czerniowcach - w nocy z 17 na 18 września - granicę przekroczyły najwyższe władze II RP z prezydentem Ignacym Mościckim i marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym na czele. Przez miasto przebiegał także szlak ewakuacji złota Banku Polskiego.

Michał Zichlarz


Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Reprezentacja Polski przed meczem z Rumunią we Lwowie w październiku 1934. Pierwszy z lewej selekcjoner Józef Kałuża.

MECZE Z BOŚNIĄ

- 15 grudnia 2007, Kundu (Turcja), 1:0
- 10 grudnia 2010, Kundu, 2:2
- 16 grudnia 2011, Kundu, 0:1
- 7 września 2020, Zenica, 2:1, LN
- 14 października 2020, Warszawa, 3:0, LN

Bilans: 5 meczów, 4 wygrane, 1 remis;
bramki: 9:3

MECZE ZE SZWECJĄ

- 28 maja 1922, Sztokholm, 2:1
- 1 listopada 1923, Kraków, 2:2
- 18 maja 1924, Sztokholm, 1:5
- 1 listopada 1925, Kraków, 2:6
- 3 października 1926, Sztokholm, 1:3
- 1 lipca 1928, Katowice, 2:1
- 28 września 1930, Sztokholm, 3:0
- 10 października 1932, Warszawa, 2:0
- 23 maja 1934, Sztokholm, 2:4
- 23 czerwca 1937, Warszawa, 3:1
- 14 września 1947, Solna, 4:5
- 7 października 1964, Solna, 3:3
- 18 maja 1966, Wrocław, 1:1
- 26 czerwca 1974, Stuttgart, 1:0, MŚ
- 12 listopada 1977, Wrocław 2:1
- 21 maja 1985, Malmoe, 0:1
- 7 maja 1989, Solna, 1:2, elim. MŚ
- 25 października 1989, Chorzów, 0:2
- 21 sierpnia 1991, Gdynia, 2:0
- 7 maja 1992, Solna, 0:5
- 22 maja 1997, Solna, 2:2
- 31 marca 1999, Chorzów, 0:1, elim. ME
- 9 października 1999, Solna, 0:2, elim. ME
- 11 czerwca 2003, Solna, 0:3, elim. ME
- 10 września 2003, Chorzów, 0:2, elim. ME
- 5 czerwca 2004, Solna, 1:3
- 23 czerwca 2021, Sankt Petersburg, 2:3 , ME
- 29 marca 2022, Chorzów, 2:1, baraż o MŚ
- 31 marca 2026, Solna, 2:3, baraż o MŚ

Bilans: 29 meczów, 9 wygranych, 4 remisy, 16 porażek;
bramki: 43:62

MECZE Z RUMUNIĄ

- 3 września 1922, Czerniowce, 1:1
- 2 września 1923, Lwów, 1:1
- 19 czerwca 1927, Bukareszt, 3:3
- 23 sierpnia 1931, Warszawa, 2:3
- 2 października 1932, Bukareszt, 5:0
- 14 października 1934, Lwów, 3:3
- 3 marca 1935, Bukareszt, 1:4
- 4 lipca 1937, Łódź, 2:4
- 19 lipca 1947, Warszawa, 1:2
- 26 października 1947, Bukareszt, 0:0
- 10 października 1948, Chorzów, 0:0
- 8 maja 1949, Bukareszt, 1:2
- 14 maja 1950, Wrocław, 3:3
- 25 maja 1952, Bukareszt, 0:1
- 29 maja 1955, Bukareszt, 2:2
- 30 sierpnia 1959, Warszawa, 2:3
- 2 czerwca 1963, Chorzów 1:1
- 17 listopada 1966, Ploeszti, 3:4
- 29 października 1967, Kraków, 0:0
- 11 października 1978, Bukareszt, 0:1
- 29 sierpnia 1979, Warszawa, 3:0
- 25 marca 1981, Bukareszt, 0:2
- 7 września 1983, Kraków, 2:2
- 27 marca 1985, Sibiu, 0:0
- 2 września 1987, Bydgoszcz, 3:1
- 6 luty 1988, Hajfa (Izrael), 2:2
- 12 kwietnia 1989, Warszawa, 2:1
- 26 września 1990, Bukareszt, 1:2
- 29 marca 1995, Bukareszt, 1:2, elim. ME
- 6 września 1995, Zabrze, 0:0, elim. ME
- 16 sierpnia 2000, Bukareszt, 1:1
- 17 kwietnia 2002, Bydgoszcz, 1:2
- 14 listopada 2009, Warszawa, 0:1
- 2 luty 2013, Malaga (Hiszpania), 4:1
- 11 listopada 2016, Bukareszt, 3:0, elim. ME
- 10 czerwca 2017, Warszawa, 3:1, elim. ME

Bilans: 36 meczów, 7 wygranych, 15 remisów, 14 porażek;
bramki: 53:55

Sport 543805bf6e

Gigantyczny pojedynek gigantów

Czy można wyobrazić sobie bardziej ekscytujące starcie debiutantów-selekcjonerów niż Xavi versus Juergen Klopp?

HOLANDIA I NIEMCY

Z takim duetem równać się może co najwyżej Zinedine Zidane, który wejdzie jutro w buty Didiera Deschampsa. No ale on zagra z Turcją... Europejski klasyk holendersko-niemiecki obejrzymy już dzisiaj, choć... można odnieść wrażenie deja vu. Startuje bowiem piąta edycja Ligi Narodów, a firmy te trafiają na siebie już po raz trzeci.

Pierwszy od pięciu dekad

Z Holendrami to właściwie nigdy nie wiadomo... Niby są mocni, ale czy aż tak, aby cokolwiek wygrać? W ostatnich latach chętnie zmieniali selekcjonerów, ale zawsze stawiali na swoich. „Zawsze" – to znaczy od 1978 roku, bo wtedy właśnie skończył się roczny okres pracy legendarnego Austriaka Ernsta Happela, który opuścił Oranje po przegranym 1:3 finale mistrzostw świata z Argentyną. Teraz Holendrzy wiele by dali za powtórkę takiego scenariusza... Odejście od niderlandzkiej myśli szkoleniowej jasno pokazuje, że teraz Pomarańczowi chcą czegoś nowego, innego, może przełomowego. W dawnych latach myśl brytyjska czy austriacka była normą w ich kadrze, ale potem przecież sami doszli niemal do perfekcji piłkarskiej trenerki. Zresztą... Xavi też w wielu aspektach jest mocno holenderski.



Fot. PAP/EPA

Na ławkę trenerską wraca jeden z najsłynniejszych uśmiechów w świecie piłki nożnej!

Kataloński Cruijff

To typowy przykład kompletnej myśli katalońskiej, z Barcelony, która to przecież ukształtowała swoją tożsamość na bazie Johana Cruijffa. – Piłkarze mają cieszyć się grą w reprezentacji – powiedział Xavi. – Nie mogę obiecać wyniku, ale mogę obiecać, że będziemy pracować na jego osiągnięcie inaczej niż wcześniej. Nie krytykuję tu Ronalda Koemana, ale to będzie inna reprezentacja – zapowiedział Xavi. Nie jest tajemnicą, że 46-latek chce wprowadzić do drużyny futbol oparty na posiadaniu piłki i dominacji, choć... musi sobie poradzić bez dwóch kluczowych postaci holenderskiego środka pola – kontuzjowanych Frenkiego de Jonga i Xaviego Simonsa. To duża strata.

Rozbrajający uśmiech

Xaviego i jego nowych podopiecznych czeka jednak bardzo trudne zadanie – bo zmierzy się z wyżej notowanym rywalem i... obiektywnie lepszym, a na pewno bardziej doświadczonym trenerem. – Znam osobiście więcej holenderskich piłkarzy od Xaviego. Nie wiem, czy to mi w czymś pomoże, ale taka jest prawda – mówił z rozbrajającym uśmiechem, w swoim stylu Jurgen Klopp. Od wielu, wielu lat Niemcy marzyli, by to właśnie „Kloppo" objął stery reprezentacji. Chcieli tego już w ostatnich latach kadencjiJoachima Loewa. Słynny trener, preferujący piłkarskiego rock and rolla, nie był jednak dostępny. Skupiał się na piłce klubowej (tj. Borussii Dortmund, a potem Liverpoolu), a potem „dyrektorował" w Red Bullu. Teraz ma naprawić znajdujący się w wieloletnim kryzysie Die Mannschaft. Zresztą w kontekście Niemców... też powtarza się frazę o powrocie radości z gry.

Nie zadzwonią do fryzjera

Klopp zdecydował się na bardzo oryginalne powołania, bo zaprosił na zgrupowanie... aż 44 piłkarzy, dzieląc ich na dwie kadry – każda dostanie po dwa mecze. Choć znany jest ze swojego ojcowskiego podejścia, wprowadził do reprezentacji większą dyscyplinę. Aspekt funkcjonowania poza boiskiem przewijał się także w wypowiedziach kapitana Joshuy Kimmicha. – Chodzi o naszą postawę na boisku i poza nim – mówił lider kadry i Bayernu pytany o współpracę z Kloppem. – Ważne będzie to, abyśmy ponownie odkryli nasze DNA i tożsamość. One odbijają się na boisku, na sposobie, w jaki się wzajemnie traktujemy, w jaki gramy na siebie nawzajem oraz jak się komunikujemy – mówił Kimmich, co brzmi... jakby Niemcy byli do tej pory kompletnie niefunkcjonującą „w szatni" drużyną. No ale skoro dopiero Klopp zabronił przyjmowania luksusowych wizyt fryzjerskich na zgrupowaniach...

Piotr Tubacki

Pobije rekord w debiucie

Portugalia zaczyna nowy rozdział pod wodzą 72-letniego Jorge Jesusa.

LIGA NARODÓW

W czwartek rozpocznie się piąta edycja zmagań w ramach Ligi Narodów. W grupach dywizji A nie zabraknie ciekawych spotkań. Wszyscy będą się starali, żeby awansować ze swoich grup i powalczyć w fazie pucharowej.

Skandynawskie derby

Oprócz rywalizacji Holendrów z Niemcami, którą zapowiadamy osobno, dużo emocji może przynieść również starcie Norwegii z Danią. Naturalnym faworytem będą ci pierwsi, którzy swój udział w mistrzostwach świata zakończyli na etapie ćwierćfinału po porażce z Anglią 1:2. Selekcjoner Stale Solbakken zachowuje jednak ostrożność. – Przed mistrzostwami świata Dania była od nas o 12-13 miejsc wyżej w rankingu FIFA. Trzeba pamiętać, że oni mają w swoich szeregach zawodników wyłącznie z czołowych klubów. Mówimy przede wszystkim o Porto, Benfice, klubach Premier League i La Ligi. Dlatego czeka nas wyrównany i bardzo trudny mecz – przestrzega norweski szkoleniowiec.

Duńczycy przegrali w barażach o mundial z Czechami. Po tym spotkaniu kibice domagali się zmiany selekcjonera, ale nic takiego nie miało miejsca. Od końca października 2024 roku za wyniki odpowiada Brian Riemer i chociaż na 16 spotkań zanotował tylko cztery porażki (8 zwycięstw i 4 remisy), to nie spełnił kluczowego zadania. 48-latek musi się jednak zmagać z wieloma kontuzjami i zmianą pokoleniową. Z Wikingami nie zagrają kontuzjowani obrońcy Andreas Christensen, Alexander Bah i napastnik Kasper Dolberg, którzy byli ważnymi członkami zespołu. Ponadto bramkarz Kasper Schmeichel, który w ostatnich latach był jedynką, zakończył karierę i trzeba postawić na nowego golkipera. Tym może być 26-letni Mads Hermansen.



Fot. SIPA USA/PressFocus

Jorge Jesus nazywany jest w Portugalii „Mestre da Tactica", czyli Mistrz Taktyki.

Jeszcze się nie pożegnał

Po nieudanych MŚ, w których Portugalia odpadła już w 1/8 finału z późniejszym triumfatorem, Hiszpanią, doszło do zmiany selekcjonera. Roberto Martíneza zastąpił Jorge Jesus, który ostatnie lata spędził w Arabii Saudyjskiej, prowadząc Al-Hilal i Al-Nassr. Nowy selekcjoner zadebiutuje w meczu z Walią i od razu pobije rekord! Jesus w wieku 72 lat zostanie najstarszym szkoleniowcem, który kiedykolwiek poprowadził reprezentację Portugalii. Pobije tym samym 68-letniego Fernando Santosa.

Jesus, zapytany na prezentacji o swój wiek (wtedy miał 71 lat i urodziny za ponad miesiąc), powiedział słowa, które często są powtarzane: – Mój wiek? W dowodzie mam wpisane 71 lat, ale jeśli chodzi o to, kim jestem, mam 50. Nowy trener cieszy się ogromnym poparciem społeczeństwa w swoim kraju. Liga Narodów ma mu przede wszystkim pomóc w budowaniu wymarzonej kadry, a strategiczną perspektywą są mistrzostwa świata w 2030 roku, które odbędą się przecież w Portugalii (oprócz tego w Hiszpanii i Maroku).

Selekcjonerzy się zmieniają, ale jedno miejsce w składzie pozostaje niezmiennie zarezerwowane dla Cristiano Ronaldo. Zawodnik saudyjskiego Al-Nassr zapewnił, że tegoroczna, szósta w karierze edycja mistrzostw świata była jego ostatnią, jednak nie padła konkretna data, kiedy gwiazdor rozstanie się z reprezentacją. Jorge Jesus zna go z czasów trenowania saudyjskiego klubu, więc zaprosił 41-latka na zgrupowanie. Portugalscy kibice domagają się jednak, żeby napastnik nie wychodził w pierwszym składzie. W tej roli widzą głównie João Félixa (Al-Nassr) oraz Gonçalo Ramosa grającego dla Milanu.

Miłosz Cebo

CZWARTEK, 24 WRZEŚNIA

DYWIZJA A

Grupa 2
Serbia – Grecja (20.45)

Grupa 4
Norwegia – Dania (20.45)
Portugalia – Walia (20.45)

DYWIZJA B

Grupa 3
Austria – Izrael (20.45)
Kosowo – Irlandia (20.45)

DYWIZJA D

Grupa 1
Andora – Malta (18.00)

Grupa 2
Liechtenstein – Litwa (20.45)

Sport 543805bf6e



Fot. Pressfocus.pl

Luis Palma (z lewej) ma już 35 meczów w reprezentacji Hondurasu. Teraz dojdą kolejne.

Karaibskie granie

Jedni do Afryki, drudzy za Atlantyk. Tam zaczynają się rozgrywki Ligi Narodów w strefie CONCACAF.

AMERYKA PÓŁNOCNA

Rozgrywki w takiej formie jak na Starym Kontynencie są też znane po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego. To już 5. edycja w Ameryce Północnej – czyli tak jak w Europie.

Świetny Peter

Zdominowane zostały przez reprezentację Stanów Zjednoczonych. Wygrała ona trzy z czterech edycji. W tej ostatniej, w marcu zeszłego roku w finale na stadionie w Inglewood w Kalifornii, triumfował jednak Meksyk, pokonując Panamę 2:1.

CONCACAF Nations League podzielony jest na trzy dywizje. W tej najwyższej są, ale nie muszą grać meczów, cztery najwyżej rozstawione ekipy z tej strefy futbolowej, czyli USA, Meksyk, Kanada i Panama. Są już w ćwierćfinale rozgrywek. 12 zespołów w dywizji A walczy o cztery miejsca, żeby zagrać w 1/4 finału. W tej najwyższej dywizji jest Dominikana, której zawodnikiem jest Peter Federico z Górnika Zabrze. Piłkarz lidera ekstraklasy świetnie wprowadził się do naszej ligi. W reprezentacji grał już wcześniej – choćby na zeszłorocznym Złotym Pucharze CONCACAF czy w eliminacjach MŚ. W reprezentacji Dominikany (z tego kraju pochodzą jego rodzice) zagrał w 9 meczach i strzelił 2 gole. Urodził się w Madrycie, a piłkarskiego abecadła uczył w trampkarzach i juniorach samego Realu. To nieprzypadkowy zawodnik. Peter na boisko wybiegnie w nocy z czwartku na piątek naszego czasu, kiedy jego Dominikana – odległe, 144. miejsce w rankingu FIFA – zmierzy się z Nikaraguą. Potem czekają go mecze z Trynidadem i Tobago oraz finalistą ostatnich mistrzostw świata, Haiti.

Z 4. ligi do reprezentacji

Sporo grania też przed innym zawodnikiem Górnika, Janisem Antiste. Były młodzieżowy reprezentant Francji w marcu zadebiutował w reprezentacji Martyniki. Podobnie jak w przypadku Petera, stamtąd pochodzi jego rodzina. Ma dwa mecze na koncie i gola, a teraz szansę na kolejne. Martynika też jest w dywizji A, ale w innej grupie. W najbliższych dniach zmierzy się z Salwadorem, Surinamem i Hondurasem. Sporo grania i jeżdżenia. Tak jak w Europie, w tym wrześniowo-październikowym okienku są po cztery mecze. Antiste kończy we wtorek, 6 października. Na pewno wróci mocno zmęczony. Czy zadowolony? Poleciał też oczywiście Luis Palma, który jest jednym z liderów reprezentacji Hondurasu.

Na rozgrywki za oceanem został powołany nawet piłkarz z 4. ligi wielkopolskiej! Djal Augustin z Warty Śrem będzie miał szansę wystąpić w reprezentacji Saint Lucii. To małe wyspiarskie państwo na Karaibach ma powierzchnię 617 km^2 i populację niespełna 190 tysięcy, czyli jest mniejsze od Katowic. Saint Lucia w grupie B drugiej dywizji zagra z Barbadosem, Bermudami oraz dwukrotnie z Gwadelupą.

(zich)

Z POLSKI NA LIGĘ NARODÓW CONCACAF

- Peter Federico (Górnik Zabrze) – Dominikana
- Janis Antiste (Górnik Zabrze) – Martynika
- Luis Palma (Lech Poznań) – Honduras
- Che Nunnely (Radomiak) – Surinam
- Djal Augustin (Warta Śrem) – Saint Lucia

Szansa na debiut

Całkiem spora grupa przedstawicieli ekstraklasy wybrała się na spotkania kolejnej edycji eliminacji Coupe d'Afrique.

AFRYKA

Kiedy w grudniu i styczniu w Maroku rozgrywano jubileuszowy, 35. turniej, to nasza liga była reprezentowana przez dwa „rodzynki". Był grający wtedy jeszcze w Legii Steve Kapuadi i Iban Salvador z Wisły Płock. Pierwszy siedział na rezerwie w DR Konga, która skończyła wtedy na 1/8 finału. Kapuadi pojechał potem nawet na amerykańskie mistrzostwa świata, na które Lamparty awansowały po barażach. Salvador natomiast grał na marokańskim turnieju, ale nie pomógł w niczym poza grupowymi rozgrywkami. Teraz, choć sezon już trwa, jest bez klubu, a przecież w trzech ostatnich latach z powodzeniem radził sobie w Miedzi Legnica, a potem u Nafciarzy. To piłkarz do wzięcia, ma 30 lat.

Szansa przed Ikią Dimi

Kapuadi ponownie jest w Afryce, gdzie w czwartek zaczynają się eliminacje PNA 2027, które za niespełna rok rozegrane zostaną w trzech krajach Afryki Wschodniej, bo w Kenii, Tanzanii i Ugandzie (czerwiec-lipiec). Po raz piąty wystąpią w nich 24 reprezentacje. DR Konga mierzy się w grupie E z Gwineą Równikową, Zimbabwe i Sierra Leone, będąc oczywiście pewniakiem do awansu.

Oprócz Kapuadiego do Afryki wyjechało aż sześciu innych graczy z ekstraklasy. Szansę debiutu w reprezentacji Konga (nie mylić z DR Konga, bo to dwa inne kraje) otrzymał skrzydłowy liderującego Górnika, Yvan Ikia Dimi. - Dimi nie wychodzi u nas w pierwszym składzie, a jest w kadrze. Jego postęp został zauważony – cieszy się szkoleniowiec zespołu z Zabrza, Michal Gasparik. 21-latek urodził się i wychował we Francji. Grał nawet w kadrze Trójkolorowych do lat 18 i 20. Teraz ma szansę debiutu w narodowym zespole Konga, skąd pochodzą jego rodzice. Kongo-Brazzaville rywalizuje w grupie G z Kamerunem, Komorami i Namibią. Czerwone Diabły, jak się na nich w Afryce woła, do tuzów nie należą. W tym wieku w PNA grali tylko raz – w 2015 roku. Wcześniej, bo w 1972 roku, zdołali nawet triumfować, ale to odległe lata.

Walkę o awans na przyszłoroczny turniej Kongijczycy zaczynają w grupie G już dzisiaj po południu. O godzinie 15.00 zmierzą się na wyjeździe z Namibią. Faworytem nie są. Gwiazdą drużyny jest 34-letni napastnik Thievy Bifouma, który sporo pograł w Europie (Las Palmas, Bastia, Sivasspor), a od ponad roku gra w irańskim Persepolis.

Kilka ciekawych meczów

Wśród powołanych jest również Sayfallah Ltaief z Cracovii, który wraca do kadry Tunezji i ma jej pomóc w odbudowie po klęsce na amerykańskim mundialu, gdzie Orły Kartaginy były dostarczycielem punktów, przegrywając kolejno ze Szwecją 1:5, Japonią 0:4 i Holandią 1:3. Odbudowy jednego z najsłabszych zespołów MŚ podjął się Moaoun Chaabani, który przez ostatnie lata z powodzeniem pracował w marokańskim RS Berkane.

W czwartek oprócz meczu Namibia – Kongo odbędzie się także kilka innych spotkań. W tej samej grupie Kamerun podejmuje Komory. Obie reprezentacje zmierzyły się finałach Pucharu Narodów 2022. W grze o ćwierćfinał Komory – z uwagi na kontuzje i koronawirusa – nie miały do dyspozycji bramkarza i między słupkami stanął gracz z pola, Chaker Alhadhur. Poradził sobie więcej niż przyzwoicie, bo Nieposkromione Lwy wygrały tylko 2:1.

Powinni się też pokazać inni gracze z ekstraklasy, bo DR Konga rywalizuje z Gwineą Równikową, Mauretania z Republiką Środkowoafrykańską, a Tunezja z Ugandą. W drużynach gospodarzy czwartkowych gier są przedstawiciele naszej ligi.

Afrykańskie eliminacje potrwają do marca przyszłego roku. Po dwa mecze eliminacyjne zostaną rozegrane teraz, w listopadzie i właśnie w marcu. Z 12 czterozespołowych grup do finałów awansują po dwie najlepsze reprezentacje, z wyjątkiem tych, gdzie są współgospodarze PNA 2027, czyli Kenia, Tanzania, Uganda (grają też w eliminacjach ze względu na rozstawienie;to zwyczaj w Afryce). Tam awans wywalczy tylko zwycięzca albo ten, kto będzie za wymienioną trójką, jeżeli ktoś z tego tria będzie na szczycie swojej grupy.

Michał Zichlarz

LISTA PIŁKARZY Z EKSTRAKLASY NA ELIMINACJE PNA

- Abdoul Tapsoba (Radomiak) – Burkina Faso
- Steve Kapuadi (Widzew) – DR Konga
- Lamine Diaby-Fadiga (Raków) – Gwinea
- Yacine Bourhane (Motor) – Komory
- Yvan Ikia Dimi (Górnik) – Kongo
- Lamine Ba (Śląsk) – Mauretania
- Sayfallah Ltaief (Cracovia) – Tunezja



Fot. IMAGO/PressFocus

Yvan Ikia Dimi, czyli z Górnika do reprezentacji Konga.

Sport 543805bf6e

Tylko spokój może uratować

Spora część kadry Rakowa udała się na zgrupowania. Pozostali dostali dłuższe wolne, aby zresetować głowy.

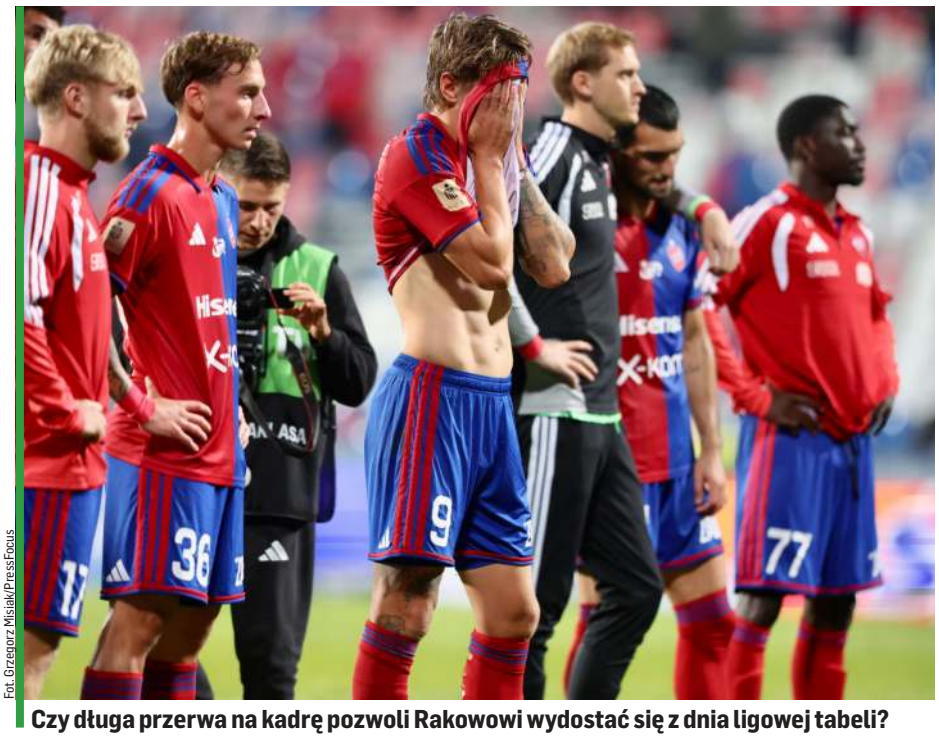
RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Choć Częstochowianie zajmują ostatnie miejsce w tabeli i wygrali zaledwie jedno z dziewięciu spotkań, to cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem różnych reprezentacji. Na trwające zgrupowania powołania otrzymało aż... dziewięciu zawodników, co mocno utrudnia możliwość spokojnej pracy trenerowi Tomaszowi Kaczmarkowi.

W rozjazdach

I tak, Mahir Emreli pojechał na mecze towarzyskie oraz w Lidze Narodów Azerbejdżanu (kolejno z Tadżykistanem, Litwą, Liechtensteinem oraz na rewanż z Litwą). Lamine Diaby-Fadiga być może doczeka się debiutu dla Gwinei w eliminacjach Pucharu Narodów Afryki – w meczach z RPA oraz Kenią. W poniedziałek do seniorskiej reprezentacji Czarnogóry zaproszenie otrzymał Marko Perović, który pierwotnie miał występować w drużynie U-21. Zespół pod wodzą Mirka Vuczinicia w ramach LN spotka się z Cyprem, Armenią (dwa razy) i z Łotwą. Bogdana Racoviţana być może będzie dane zobaczyć m.in. na PGE Narodowym w meczu z Polską w piątek 2 października. Poza tym Rumunia zagra ze Szwecją oraz Bośnią.

To tyle, jeśli chodzi o powołania seniorskie. Poza tym na decydujące mecze eliminacyjne (ze Szwecją oraz Włochami) drużyny U-21 udał się Tomasz Pieńko, na starcia kadry U-20 w ramach Elite League z Portugalią oraz Czechami wyjechali Adam Basse oraz Jakub Jendryka, na turniej towarzyski reprezentacji U-19 na Słowacji (Szwajcaria, Słowacja, Kazachstan) wybrał się Nikodem Całko, a także wypożyczony do Unii Skierniewice Antoni Burkiewicz oraz zawodnik akademii Filip Karmelita. Na towarzyski turniej w Hiszpanii U-19 pojechali bramkarz Wiktor Żołneczko oraz Bartłomiej Miąska (akademia). Wreszcie zaproszenie do drużyny U-21 Węgier dostał Adin Molnar, ale pozostał przy Limanowskiego. – Fajnie, że został, bo to bardzo ważne też dla niego. Ma szansę się teraz dobrze wkomponować w drużynę. Z jednej strony to prestiż dla klubu, ale w naszym obecnym położeniu wolelibyśmy, jakby nikt tego powołania nie dostał. Nie będziemy jednak płakać, kadra jest na tyle liczna, że na pewno przygotowań to nie zaburzy – słyszymy przy Limanowskiego.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Czy długa przerwa na kadrę pozwoli Rakowowi wydostać się z dnia ligowej tabeli?

Pozostali zawodnicy dostali wolne od sztabu do najbliższego poniedziałku. Potem będą się przygotowywać na własnych obiektach. Raków planuje zagrać spotkanie kontrolne, ale nie wiadomo z kim, kiedy i gdzie.

Oczyszczanie atmosfery

Niektórzy kibice krytykują dodatkowy urlop dla zawodników, którzy tak zawiedli w pierwszej części rundy jesiennej, ale wydaje się, że to najlepsze, co obecnie w Częstochowie mogli wymyślić. Próba zresetowania głów wydaje się podstawą do wyjścia z potężnego kryzysu, ponieważ – patrząc na samą tylko liczbę powołań – nie wydaje się, aby to umiejętności stricte piłkarskie decydowały o tym, że po dziewięciu kolejkach Raków zamyka tabelę. – Trzy tygodnie to czas, w którym można sobie w głowie pewne rzeczy poukładać, być może zastanowić się nad zmianą systemu gry. Trochę odpoczynku, a potem praca, praca i jeszcze raz praca. Od października musimy się wziąć za punktowanie, bo powiedzieć, że na razie dobrze to w tabeli nie wygląda, to nic nie powiedzieć. Musimy się z tego wykaraskać, mamy za dużo jakości, aby było źle. Arvid Brorsson daje nadzieję na poprawę defensywy, która jest naszym największym problemem. W tej chwili wydaje się najpewniejszy w tej formacji i widać, że mu zależy – słyszymy w klubie.

Praca trenera Kaczmarka - mimo porażek z Zagłębiem oraz Koroną (obie po 2:3) - oceniana jest dobrze. „Kupił" szatnię, a to wydaje się w tym momencie kluczowe. Nie opowiada bajek, wie o czym mówi i autentycznie wierzy w ten zespół. Problemem podstawowym wydaje się zła energia w zespole, z którą nie potrafił uporać się Dawid Kroczek. Czy uda się Kaczmarkowi? Gwarancji nie ma, ale trudno sobie wyobrazić, aby przez lata słynący ze stabilności właściciel klubuMichał Świerczewski zdecydował się dokonać kolejnej zmiany na ławce trenerskiej.

Mariusz Rajek

Gen lidera

Biała Gwiazda gra w ekstraklasie głównie zawodnikami, którzy zapewnili jej awans. Najlepszy dotąd transfer przeprowadziła na pozycję bramkarza.

WISŁA KRAKÓW

Marcel Łubik z marszu stał się jednym z liderów zespołu z Krakowa. Wśród kibiców pojawił się temat... zorganizowania zrzutki na wykupienie go z Augsburga.

Kosmetyczne zmiany zaletą

Zdecydowanie najlepszy beniaminek ekstraklasy swoją bardzo dobrą pozycję po rozegraniu 1/4 sezonu zawdzięcza m.in. zgraniu zespołu. Kiedy wiele zespołów przechodziło latem większe lub mniejsze rewolucje kadrowe, dyrektor sportowy Vullnet Basha zapewniał punktowe wzmocnienia. Z piątki pozyskanych zawodników w podstawowym składzie grają bramkarz Łubik i skrzydłowy Elie Youan. Tylko ten pierwszy nie oddaje miejsca od 1. kolejki. Francuz był dłużej wprowadzany do zespołu. Z kolei Maxence Maienneuve zaczął w wyjściowym składzie, ale przegrywał rywalizację po powrocie do zdrowia Darija Grujczicia. Jeremy Guillemenot po aklimatyzacji zaczął się rozkręcać i strzelił ładnego gola, ale zastopowała go kontuzja. Z kolei Victor Meseguer, pozyskany pod koniec okna transferowego, nie jest jeszcze kluczowym ogniwem. W ostatnich spotkaniach krakowianie wystawiali od początku dziewięciu piłkarzy, którzy w maju świętowali awans, i dwóch pozyskanych latem. To dobrze oddaje, jakim składem gra ekipa trenera Mariusza Jopa w ekstraklasie.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Bramkarz Marcel Łubik szybko złapał wspólny język z nowymi kolegami.

Spokój, jakość i integracja

Najlepszym wzmocnieniem bezapelacyjnie okazał się Łubik – wicemistrz Polski i zdobywca Pucharu Polski z Górnikiem Zabrze, wypożyczony z Augsburga. Reprezentant do lat 21 dał Wiśle to, czego nie gwarantował Patryk Letkiewicz: stabilność i spokój. Trenerzy i kibice nie drżą, gdy wyprowadza piłkę nogami, a precyzji jego podań nie powstydziliby się piłkarze z pola. Trener Mariusz Jop marzył, by mieć w bramce gracza o takich inklinacjach, gdy obserwował Łubika grającego w GKS-ie Tychy w 1. lidze. I to jego marzenie spełniło się latem 2026 roku. 22-latek nie krył zresztą, że styl gry Białej Gwiazdy miał ogromny wpływ na ostateczną decyzję o miejscu kontynuacji kariery w sezonie 2026/27. Przekonywali go koledzy z kadry – Kacper Duda, Maciej Kuziemka, Mariusz Kutwa – a także trener Michał Siwierski, który łączy pracę asystenta w klubie i w drużynie narodowej. – Marcel jest typem zawodnika, który ma w sobie gen bycia liderem. To jego naturalna cecha. W zasadzie od pierwszego momentu, kiedy do nas przyszedł, ma taki sposób bycia, że w szatni dużo mówi, przypomina ważne rzeczy. Pewnie z jednej strony robi to też trochę dla siebie, żeby być skoncentrowanym, bo myślę, że taki przekaz też to powoduje, ale też przypomina te ważne rzeczy, o których sobie mówimy w zespole – podkreśla Jop.

Podaje co 2 minuty

Łubik często gra pierwsze skrzypce także poza boiskiem. Świetnie widać to w kulisach spotkań przygotowywanych przez klubowe media. Na boisku wykorzystuje swój atut – z 73 celnymi długimi podaniami zdecydowanie prowadzi w klasyfikacji bramkarzy. Jest często wykorzystywany w kreacji, podając piłkę średnio co 2 minuty; wpoprzednim klubie miał piłkę przy nodze co 3 minuty. Drużyna dość często traci gole, dlatego tylko dwa razy zachował czyste konto. Po raz pierwszy udało się to w derbach z Wieczystą i po ostatnim gwizdku sędziego okazywał z tego powodu ogromną radość. Nowy bramkarz Wisły szybko stał się jednym z ulubieńców kibiców. Na tyle, że w internecie pojawiły się nawet postulaty rozpoczęcia zrzutki, by pomóc klubowi wykupić go po sezonie z klubu Bundesligi! Przechodząc na wypożyczenie pod Wawel, przedłużył kontrakt w Niemczech do 2029 roku. W czerwcu jego wartość była wyceniana na 1,5 mln euro i na pewno będzie rosła.

Michał Knura

Wyczekując pierwszej trybuny

Prezydent Chorzowa potwierdził, że do 12 grudnia powinniśmy poznać wykonawcę, który wybuduje nowy stadion przy Cichej. Wszystko idzie – mniej więcej – zgodnie z planem.

RUCH CHORZÓW

Niektórzy kibice zaczęli martwić się tym, że po dosyć intensywnym okresie, kiedy pojawiało się relatywnie dużo informacji stadionowych, od jakiegoś czasu trwa w tym temacie cisza. Niepotrzebnie. Wszystko idzie mniej więcej zgodnie z założonym pierwotnie harmonogramem przetargowym. Żadnych nowych wieści w tej sprawie nie ma, bo... nie ma o czym mówić – jeszcze.

150 mln złotych

– Cały czas prowadzimy kroki w stronę tego, aby powstała pierwsza trybuna – mówił prezydent Chorzowa Szymon Michałek, który gościł ostatnio w Radiu Katowice. Jak przyznał, według miejskich obliczeń powinna ona kosztować 150 mln złotych. – W tym momencie prowadzimy dialog konkurencyjny z trzema konsorcjami i jesteśmy na trzecim z pięciu spotkań z każdą z tych spółek czy konsorcjów. Ten dialog, w momencie kiedy się zakończy, ma ustalić szczegóły tego, w jaki sposób będzie budowany stadion, jaką technologią, jakimi narzędziami czy jakimi produktami – wyjaśnił włodarz miasta, podając potem konkretną datę. – Prezes (miejskiej – przyp. red.) spółki ADM Serwis, która ma zajmować się budową tego obiektu, pan Krystian Grzeliński, ma zarządzać tym procesem. Dałem mu termin na 12 grudnia, aby do tego momentu był wybrany generalny wykonawca – zadeklarował Michałek i... nie jest to nowa informacja. Kilka tygodni temu, w kulisach zamieszczonych na kanale YouTube Ruchu Chorzów po jednym z meczów, prezydent podał dokładnie tę samą datę. Czy jest ona zaskoczeniem? Nie, ponieważ... można było ją szacować już od wielu miesięcy.



Fot. Piotr Tubacki

Czy tu będzie kiedyś San Francisco?

Wszystko pod kontrolą

Przypomnijmy, że cały proces przetargowy związany z wyłonieniem wykonawcy – w formule „zaprojektuj i wybuduje” – stadionu przy Cichej 6 wystartował 20 lutego. Zainteresowane firmy miały czas do 24 marca, aby składać wnioski o dopuszczenie do udziału w postępowaniu przetargowym. Żeby nie wyważać otwartych drzwi, zacytujemy, co pisał wtedy „Sport”: „Jednocześnie uwagę przykuwa sekcja harmonogramu „postępowania o udzielenie zamówienia” (chodzi o cały proces przetargowy). Po złożeniu wniosków „o dopuszczenie do udziału w postępowaniu” 24 marca widnieje tam jeszcze kilka punktów – m.in. badanie wniosków, przekazanie zaproszeń, składanie ofert itd. Ostatni punkt dotyczy ogłoszenia wyboru najkorzystniejszej oferty. Przy każdym takim punkcie widnieje liczba dni, jaką daje sobie ADM Serwis na jego realizację. Sumując to, wychodzi 238 dni od 24 marca, czyli termin 17 listopada 2026”.

Sęk w tym, że termin składania pierwszych wniosków został dwukrotnie przesunięty: najpierw na 8 kwietnia, a potem na 14 kwietnia. Magistrat tłumaczył to dużym zainteresowaniem i duża liczbą pytań ze strony wykonawców. Skoro więc doszło do przesunięcia, to i przesunięciu uległa ostateczna data wyboru wykonawcy. Ot, cała tajemnica. Wszystko pod kontrolą.

Boże Narodzenie 2028?

Trwający dialog konkurencyjny jest standardową procedurą stosowaną przy inwestycjach bardziej skomplikowanych niż budowa ławki w parku. – Kwota jest dosyć duża, stąd dialog konkurencyjny, aby na samym końcu decydowała już tylko i wyłącznie cena, żebyśmy nie skończyli na wielomiesięcznych rozprawach w Krajowej Izbie Odwoławczej, gdzie jedna, druga czy trzecia spółka będą sobie udowodniały, że coś było nie tak w postępowaniu – wyjaśnił Michałek i dodał krzepiąco: – Bardzo bym chciał,aby w przyszłym roku wjechały koparki.

Przypomnijmy, że wedle wstępnych założeń zakończenie pierwszego etapu inwestycji – tj. wybudowanie pierwszej trybuny – ma nastąpić w ciągu 24 miesięcy od wyłonienia wykonawcy. Czyżby... bożonarodzeniowy prezent na Święta 2028? Tak wynika z harmonogramu.

Bo co będzie – i czy będzie – dalej, to już inna historia.

Piotr Tubacki

Trenerze, nie śpij!

Komunikat o zwolnieniu Janusza Niedźwiedzia ukazał się na oficjalnej stronie Miedzi w niedzielę o 8.00, a wiadomości o podpisaniu z Legniczanami kontraktu Dawida Kroczka pojawiły się w nocy we wtorek.

MIEDŹ LEGNICA

Sam fakt zmiany trenera w Legnicy już spowszedniał, jednak gdy w niedzielę rano – uwaga – o godzinie 8.00 na oficjalnej stronie Miedzi ukazał się komunikat o rozwiązaniu kontraktu ze szkoleniowcem, niektórzy sądzili, że jeszcze śpią i to im się śni. Wszak 44-latek miał umowę do 30 czerwca 2027 roku. W dodatku przejęty przez niego zespół w ubiegłym sezonie odbił się od dna tabeli i zakończył rozgrywki na bezpiecznym, 8. miejscu, ze stratą jednego punktu do strefy barażowej, a w obecnych rozgrywkach zaliczany jest do kandydatów do awansu.



Fot. Grzegorz Misiak/Press Focus

Dawid Kroczek wita się z Miedzią Legnica.

Niewłaściwy numer

Potwierdził to, wychodząc nawet w sierpniu na pozycję lidera, ale we wrześniu złapał zadyszkę. W trzech ostatnich meczach zdobył zaledwie punkt i jeszcze potknął się na pucharowej ścieżce, odpadając z rywalem zza miedzy, Chrobrym Głogów. Czara goryczy przelała się w dniu głównych obchodów 55-lecia klubu. Przegrana ze Stalą Rzeszów była „gwoździem do trumny”.

Poszukiwania zastępcy, który przejmie zespół mający 2 punkty straty do strefy bezpośredniego awansu, nie trwały długo, bo od razu pojawiło się nazwisko Dawida Kroczka. I znowu myślenie i działanie włodarzy Miedzi – delikatnie rzecz ujmując – zaskakuje. Postanowili bowiem sięgnąć po trenera, który w poprzedniej pracy został wylany 31 sierpnia z powodu złych wyników i nieumiejętnego prowadzenia drużyny. Przecież Kroczek z kretesem przegrał walkę o grę i pieniądze płynące z występów w fazie ligowej Ligi Konferencji w europejskich pucharach, a jeszcze dał się poznać jako człowiek, który nie potrafi porozumieć się z zawodnikami, a także współpracownikami. Jak inaczej nazwać fakt, że w decydującym o europejskim „być albo nie być” meczu z Hajdukiem Split na tablicy zmian wyświetlił się niewłaściwy numer i z boiska musiał zejść ten, na którego bardzo liczyli wszyscy – ze sztabem szkoleniowym włącznie. No a w ekstraklasie częstochowianie przegrywali mecz za meczem...

Za brak wyników

Ponadto 37-letni trener wcześniej też nie imponował sukcesami. Wypłynął w Cracovii, którą przejął po Jacku Zielińskim i, prowadząc ją w 40 spotkaniach w ekstraklasie, zapisał na swoje konto po 15 zwycięstw i porażek oraz 10 remisów. Po zakończeniu pracy pod Wawelem trafił do Częstochowy jako asystent Marka Papszuna, po którego odejściu przeniesiony został do pionu skautingu. Wrócił na trenerską ławkę, zastępując w Rakowie zwolnionego po przegranym finale Pucharu Polski Łukasza Tomczyka, z którym stanie twarzą w twarz w debiucie, 11 października w Opolu, gdzie Miedź zagra z Odrą. Zmierzą się więc trenerzy wyrzuceni z tego samego klubu za brak wyników. Oczywiście, nikt nie zabroni właścicielowi legnickiego klubu od 15 lat, Andrzejowi Dadełło, „bawić się” w trenerską układankę, ale każdy, kto zajmuje się piłką nożną albo tylko obserwuje wydarzenia na I-ligowych boiskach i próbuje doszukać się logiki w ruchach kadrowych, w tym przypadku bezradnie rozłoży ręce. Co wcale nie znaczy, że Miedź właśnie krok po Kroczku, a nie susami Niedźwiedzia, nie dopnie swego i nie wróci do ekstraklasy, w której przez rok grała już w sezonach 2018/19 i 2022/23.

Jerzy Dusik

TRENERZY MIEDZI W 5 OSTATNICH LATACH

- Wojciech Łobodziński, lipiec 2021 – października 2022, 48 meczów
- Radosław Bella, październik 2022, 1 mecz
- Grzegorz Mokry, październik 2022 – czerwiec 2023, 22 mecze
- Radosław Bella, lipiec 2023 – kwiecień 2024, 27 meczów
- Ireneusz Mamrot, kwiecień 2024 – marzec 2025, 33 mecze
- Wojciech Łobodziński, marzec 2025 – sierpień 2025, 16 meczów
- Janusz Niedźwiedź, sierpień 2025 – wrzesień 2026, 44 mecze
- Dawid Kroczek, wrzesień 2026 - ?

Sport 543805bf6e

Czarna magia!

Mistrzynie Polski są o krok od awansu do fazy pucharowej Europa Cup.

PUCHAR EUROPY

Zespół Sebastiana Stemplewskiego liczył na korzystny rezultat w pierwszym meczu z islandzkim Beidablikiem i zaliczkę przed rewanżem w Sosnowcu, ale tak wysokiej wygranej raczej nikt się nie spodziewał. Tymczasem Czarne rozgromiły rywalki na ich terenie 6:2 i tylko katastrofa może sprawić, że mistrz Polski nie zagra w fazie pucharowej Europa Cup, drugich w hierarchii rozgrywek europejskich.

Bohaterką meczu została Klaudia Miłek, która czterokrotnie pokonała bramkarkę. Już do przerwy zespół z Sosnowca prowadził 4:1 po dwóch trafieniach Miłek oraz bramkach Łotyszki Karliny Miksone oraz Zofii Buszewskiej. Gospodynie odpowiedziały jedynie za sprawą Lif van Bemmel już w doliczonym czasie, Po zmianie stron Sosnowiczanki błyskawicznie podwyższyły na 5:1, a swojego trzeciego gola w tym meczu strzeliła Miłek, która wykorzystała dogranie Oliwii Katowicz. Zawodniczki z Islandii odpowiedziały trafieniem Karitas Tomasdottir, ale dwie minuty później Czarne ponownie wyszły na czterobramkowe prowadzenie po kolejnym golu Miłek!

Od 77 minuty Breidablik grał w dziesiątkę, po tym, jak drugą żółtą kartkę zobaczyła van Bemmel. Mimo liczebnej przewagi, Czarne nie zdobyły więcej bramek, ale efektowna wygrana powinna zapewnić ekipie z Sosnowca promocję.

- To był mecz z gatunku tych, w których w ofensywie wychodziło nam niemal wszystko. Są mecze, że stwarzasz okazje, ale z wykończeniem różnie bywa. Bezsprzeczną bohaterką była Klaudia Miłek, ale cała drużyna zasłużyła na pochwały, bo tych bramek nie byłoby gdyby nie praca całego zespołu. Wynik 6:2 w meczu pucharowym, w dodatku na wyjeździe, to wspaniała sprawa. Teraz przed nami rewanż, do którego musimy podejść tak, jakby meczu na Islandii nie było – powiedział trener Stemplewski.

Radości z osiągniętego wyniku nie krył też Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych. – Po porażce z Belgijkami w walce o Ligę Mistrzyń widziałem złość w oczach naszych dziewczyn. Teraz ta złość została przekuta w kapitalny wynik. Zespół pokazał charakter i po raz kolejny udowodnił ogromny potencjał. Rywalki są bardziej ograne na europejskich boiskach, ale to nasz zespół udzielił im lekcji. Teraz czekamy na rewanż i „przyklepanie" awansu – stwierdził działacz klubu z Sosnowca.

Rewanż odbędzie się 30 września w Sosnowcu. Początek o godz. 19.00.

Krzysztof Polaczkiewicz

Breidablik - KKS Czarni Antrans Sosnowiec 2:6 (1:4)

0:1 – Miłek 21 min, 0:2 – Miksone 36 min, 0:3 – Buszewska 41 min, 0:4 – Miłek 43 min, 1:4 - van Bemmel 45+3 min, 1:5 – Miłek 49 min, 2:5 - Tomasdottir 69 min, 2:6 – Miłek 71 min

BREIDABLIK: Kane - Vidarsdottir (85. Magnusdottir), Karlsdottir, Arnadottir, Tomasdottir (78. Nielsdottir) - Agustsdottir (62. Kristjansdottir), Duong, Sigurdardottir - Albertsdottir (78. Stefansdottir), van Bemmel, Ulfarsdottir (85. Einarsdottir)

CZARNI ANTRANS: Palińska - Buszewska (82. Zgoda), Łapińska, Kurzawa, Chudzik (82. Witkowska) - Katowicz (72. Sobierajska), Miksone, Burzan - Sarapata (82. Kaczmarek), Kaletka (54. Kozielska), Miłek.

Sędziowała Karoline Wacker (Niemcy). **Widzów** 200.

Żółte kartki: Vidarsdottir, van Bemmel, Arnadottir, Duong - Kaletka, Witkowska, **czerwona** van Bemmel (76, druga żółta).



Darii Michalak ręka w środę nie zadrżała...

Sporo do poprawy

W pierwszym meczu turnieju w czeskim Chebie Biało-Słowenkom i straciły rozgrywającą, Karolinę Kochani

REPREZENTACJA KOBIET

Po kilku miesiącach przerwy reprezentacja kobiet wznowiła przygotowania do grudniowych mistrzostw Europy w Polsce, wracając do międzynarodowej rywalizacji. Selekcjoner Arne Senstad na towarzyski turniej w czeskim Chebie zabrał 18 zawodniczek i wszystkie znalazły się w meczowym protokole. W naszym zespole od pierwszej minuty między słupkami stanęła Paulina Wdowiak, w ataku rozpoczęły Daria Michalak, Aleksandra Rosiak, Karolina Kochaniak, Monika Kobylińska, Magda Balsam i Patrycja Noga, a w obronie meldowała się debiutująca Dominika Więckowska.

300. trafienie Balsam

Początek należał do bramkarek, a jako pierwsza skuteczna była Rosiak, jednak to Słowenki w kolejnych minutach przejęły inicjatywę (3:5 w 8 min). Biało-czerwone w grze utrzymywała bardzo dobrze dysponowana rzutowo „Rosi". W 9 minucie Magda Balsam zdobyła swoją 300. bramkę w reprezentacji. Chwilę później wyrównała Daria Michalak (6:6) i od tego momentu spotkanie toczyło się niemal bramka za bramkę, choć z minimalną przewagą Słowenek. Przy stanie 9:9 (17 min) o czas poprosił trener Senstad, a na parkiecie pojawiły się m.in. Karolina Jureńczyk i Adrianna Górna. Zmiany przyniosły efekt – najpierw Noga wyprowadziła Polki na 10:9, a chwilę później premierową bramkę w reprezentacji zdobyła Jureńczyk. Kolejne trafienia skutecznych w kontrach skrzydłowych Górnej i Michalak pozwoliły Polkom odskoczyć nawet na 15:11. Nasze zawodniczki poprawiły grę w obronie, a dodatkowo kilka ważnych interwencji zanotowała Wdowiak. Słowenki w samej końcówce zmniejszyły jednak straty do dwóch trafień.

Kontuzja „Karo"

Po zmianie stron Polki długo utrzymywały kilkubramkową przewagę. W bramce Wdowiak zastąpiła Barbara Zima, a Biało-czerwone nadal kontrolowały przebieg spotkania (23:19 w 40 min). Niepokój wzbudziła kontuzja prawej kostki czołowej zawodniczki, Karoliny Kochaniak, która w 39 minucie, w momencie podania została popchnięta przez rywalkę. 31-letnia środkowa nie opuściła boiska o własnych siłach. Pomogła jej w tym jedna z koleżanek oraz członek sztabu. Resztę spotkania obserwując z ławki. - Prawdopodobnie to nic groźnego, ale wymaga obserwacji i od tego będzie zależała decyzja odnośnie dalszych występów Karoliny - przekazał rzecznik ZPRP, Maciej Szarek. Grające bez „Karo" Polki pozwalały przeciwniczkom odrabiać straty i te w 49 minucie zbliżyły się na bramkę (24:23). W grze obu zespołów pojawiło się więcej błędów, w naszym zespole błyszczała Michalak, która została wybrana później MVP. W 52 minucie Słowenki dopięły swego, doprowadzając do remisu 26:26, co zapowiadało nerwową końcówkę. Przez kolejne 4 minuty nie padła bramka, aż Słowenki przełamały impas i objęły prowadzenie 27:26. Niezawodna w środę Michalak szybko doprowadziła do wyrównania, lecz chwilę później rywalki ponownie wyszły na prowadzenie, wykorzystując rzut karny.

Błąd w ostatniej akcji

Gdy do końca pozostawały 2 minuty, przy remisie 28:28 o czas poprosił tre-



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Klaudia Miłek (z lewej) walczyła w każdej sytuacji.

FINALIŚCI WYŁONIENI

MŚ KOBIET U-20

Reprezentacje Hiszpanii i Korei Północnej awansowały do finału rozgrywanych w Polsce mistrzostw świata kobiet do lat 20. Finał odbędzie się w niedzielę w Łodzi. Dzień wcześniej o brązowy medal zmierzą się tam Włochy i Kolumbia. Polki dotarły do 1/8 finału, w której uległy Kolumbijkom 0:1, a te w środę nie miały szans z obrończyniami tytułu. Hiszpanki zagrają w finale po raz trzeci w ostatnich czterech edycjach tego turnieju. W 2018 roku przegrały z Japonią, a cztery lata później pokonały tego samego rywala. W 2024 triumfowała Korea Północna, która ma szansę na czwarty triumf w historii, co nie udało się dotychczas żadnej drużynie.

PÓŁFINAŁY

Włochy - Hiszpania 0:2 (0:1), Korea Północna - Kolumbia 3:0 (2:0)

O 3. MIEJSCE

Włochy - Kolumbia sobota, 18.00

FINAŁ

Hiszpania - Korea Północna niedziela, 18.00

(PAP, mar)

Sport 543805bf6e



Fot. Paweł Andrachiewcz/PressFocus

-czerwone uległy ak.

ner Słowenek, a chwilę później jego zespół ponownie objął prowadzenie. Biało-czerwone miały jeszcze 30 sekund na odpowiedź, ale popełniły błąd w ataku i nie zdołały doprowadzić do wyrównania. - Jesteśmy zawiedzione, bo zwycięstwo zdecydowanie było w naszym zasięgu. Było widać, że brakuje nam wspólnych treningów. Dużo błędów wynikających z braku zgrania, złe podania... Miałyśmy też duże problemy w obronie. Musimy to przeanalizować - powiedziała „na gorąco" kapitan zespołu, Monika Kobylińska.

W piątek o 18.00 nasze panie zmierzą się z Czeszkami, a turniejową rywalizację zamkną w niedzielę o 13.00 meczem z Norwegią B.

(ZC)

■ **Polska - Słowenia 28:29 (16:14)**
POLSKA: Wdowiak, Płaczek, Zima - Balsam 3, Kobylińska 1, Kochaniak 2, Noga 2, Rosiak 4, Michalak 6, Gadzina, Pankowska 3, Górna 3, Uścinowicz 2, Przywara, Więckowska, Granicka, Jureńczyk 2, Zimnicka. Trener Arne SENSTAD.
SŁOWENIA: Vuk, Vojnovic, Dajic - Juric 3, Novak, E. Abina 2, Stanko 9, A. Abina 5, Kogovsek 1, Fegic 2, Ljepoja 1, Zulic 3, Bajc, Stukelj, Copi 2, Vukovic, Puncer, Markovic 1. Trener Dragan ADŻIĆ.

Gidsel na czele gwiazd

W czwartek, w Nowej Stolicy Administracyjnej Egiptu, rozpoczną się 19. Klubowe Mistrzostwa Świata Mężczyzn, które potrwają do 1 października.

KMŚ

Klubowe Mistrzostwa Świata będą trzecią z rzędu edycją rozgrywaną w mieście oddalonym o 45 kilometrów na wschód od Egiptu, które w przyszłości ma zostać stolicą tego kraju, zastępując Kair. Zawody rozegrane zostaną w formule z 10 drużynami - czyli o jedną więcej niż w poprzednich dwóch edycjach - reprezentującymi wszystkie sześć kontynentów, mającą na celu zwiększenie liczby ważnych meczów od pierwszego dnia aż do ostatniego gwizdka. Losowanie par kwalifikacji rundy wstępnej, które wyłonią ostatnie dwa miejsca do fazie grupowej oraz skład właściwych już grup, odbyło się w środę w siedzibie IHF w Bazylei.

Najpierw kwalifikacje

Sześć drużyn zostało od razu zakwalifikowanych do fazy grupowej, cztery powalczą w rundzie kwalifikacyjnej, zanim rozpoczną się właściwe zawody. Tak więc Węgrzy z Veszprem HC, wicemistrzowie z 2025 i mistrzowie z 2024 roku, zmierzą się z australijskim Sydney Uni, a debiutujący Los Angeles Handball Club zagra z egipskim Zamalek SC.

Drużyny, które odpadną w kwalifikacjach, będą rywalizować w meczach o miejsca 9-10. Gdy faza grupowa dobiegnie końca, rywalizacja przejdzie w system play off o miejsca 1-8: zwycięzcy grup zagrają o tytuł, drużyny z drugich miejsc powalczą o brąz, zespoły z trzecich miejsc będą walczyć 5. miejsce, a drużyny z czwartego miejsca zakończą rywalizację o miejsca 7-8.

Najlepsze kluby globu

Sześć z uczestniczących drużyn zakwalifikowało się poprzez rozgrywki kontynentalne. Al-Ahly zapewniło sobie miejsce jako gospodarz, FC Barcelona to obrońca tytułu, a Veszprem HC i Zamalek SC to drużyny, które zapewniły sobie udział dzięki „dzikim kartom". Niemiecka drużyna Fuechse Berlin jest wicemistrzem Machineseeker Ligi Mistrzów EHF, a miejsce zapewniła sobie dzięki zwycięstwu Barcelony w LM. Lisy w Klubowych Mistrzostwach Świata IHF wystąpiły pięć razy, wygrywając w 2015 i 2016 roku, a w 2017, 2018 i 2023 roku zajęły 2. miejsce. Reprezentantem Afryki będzie Montada, która jako pierwsza marokańska drużyna wystąpi w tych rozgrywkach, od debiutu KAC Marrakech w 1997 roku. Z Azji zagra zwycięzca mistrzostw kontynentu, kuwejcki Burgan SC, który również po raz pierwszy weźmie udział w światowej rywalizacji klubów. Kolejnym debiutantem będzie Los Angeles HC, zwycięzca mistrzostw Ameryki Północnej i Karaibów, a skład uzupełnią zwycięzcy klubowych rozgrywek Ameryki Południowej i Środkowej oraz Oceanii, brazylijski EC Pinheiros i australijski Sydney University HC.

Sławy, które zabłyszczą

Nie ma wątpliwości, że będzie nią najlepszy zawodnik świata w 2023, 2024 i 2025 roku, Mathias Gidsel. Duński prawy rozgrywający Fuechse ma również szansę na wygranie tegorocznego rankingu, dzięki świetnym występom w klubie i reprezentacji. Gidsel, najlepszy strzelec MŚ w 2023 i 2025 roku, wystąpi w swojej drugiej edycji KMŚ. W pierwszej zdobył 45 goli i był nie tylko najlepszym strzelcem, ale też MVP imprezy.

Duma Katalonii, obecny mistrz liczący na rekordowy, siódmy tytuł, ma w składzie całą masę gwiazd - Ludovic Fabregas, Blaż Janc, Timothey N'Guessan czy Aleix Gomez - które zawsze błyszczały w KMŚ, a prawy rozgrywający Dika Mem wystąpił w ostatnich ośmiu edycjach, zdobywając 119 bramek. Jeden z najmocniejszych składów na świecie ma obecnie Veszprem. Zaczynając od Nedima Remiliego, MVP 2024, przez egipską armię Ali Zeina, Ahmeda Heshama, Ahmeda Adela i Yehia Elderaa, na bramkarzu Emilu Nielsenie kończąc. Kilku innych egipskich gwiazdorów będzie reprezentować Al-Ahly i Zamalek, przy czym ci pierwsi mają w składzie Ibrahima Elmasry'ego, Ahmeda Khairiego i Omara Khaleda, a drudzy mogą pochwalić się Hassanem Kaddahem, byłym rozgrywającym Industrii Kielce.

Zbigniew Cieńciała

PODZIAŁ NA GRUPY

Grupa A: FC Barcelona, Montada, E.C. Pinheiros, wygrany z kwalifikacji: Veszprem HC - Sydney Uni

Grupa B: Fuechse Berlin, Al Ahly, Burgan SC, wygrany z kwalifikacji: Los Angeles Handball Club - Zamalek SC

Uczestnicy KMŚ
- Gospodarz: Al Ahly Kair
- Triumfator 2025: FC Barcelona
- Azja: Burgan SC
- Afryka: Montada (Maroko)
- Europa: Fuechse Berlin
- Południowa i Centralna Ameryka: EC Pinheiros (Brazylia)
- Północna Ameryka i Karaiby: LA Handball (USA)
- Oceania: Sydney Uni (Australia)
- Dzikie karty: Veszprem HC, Zamalek SC (Egipt)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Klubowe Mistrzostwa Świata Mężczyzn zostały zainicjowane w 1997 roku i odbyły się w Wiedniu. Była to jedyna edycja, która odbyła się w Europie; pozostałe 18 gościły Katar, Egipt i Arabia Saudyjska.

■ Drużyną z największą liczbą zwycięstw jest FC Barcelona, która zdobyła tytuł 6 razy, następnie SC Magdeburg (3), Fuechse Berlin i Ciudad Real (2), Al-Sadd, THW Kiel, Veszprem HC, Atletico Madryt i Teka Cantabria (po jednym).

■ Sydney Uni ma najwięcej występów, 13 z 19 edycji, osiągając najlepsze 4. miejsce w 2015 roku. FC Barcelona to jedyna drużyna, która grała więcej niż 10 razy, biorąc udział w 12 edycjach, podczas gdy katarski Al-Sadd i brazylijski Taubate mają po 9 występów.

■ W ostatniej edycji KMŚ brał udział Tomasz Gębala. Reprezentant Polski i zawodnik Wybrzeża Gdańsk bronił barw egipskiego Al-Ahly Kair.



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Mathias Gidsel z Fuechse Berlin zamknął drogę Tomaszowi Gębali – wtedy rozgrywającemu Industrii Kielce - do finału klubowego mundialu.

LOTTO SUPERLIGA

DERBY NA NOŻE

■ Na zakończenie 3. serii pierwsze punkty w sezonie zapisał zespół z Ostrowa Wielkopolskiego. Niezwykle zacięte i wyrównane były środowe derby Wielkopolski. Prowadzenie przechodziło w nich z rąk do rąk, a wynik ważył się do końcowej syreny. Tuż przed jej wybrzmieniem rzut karny wywalczyli Ostrowianie, a zimną krew zachował niezawodny na linii 7 metrów, Patryk Marciniak. Tym samym jego drużyna sięgnęła po pierwsze punkty w sezonie, a Kaliszanie muszą o nie powalczyć.
Tak się złożyło, że walczące w środę zespoły reprezentują Polskę w European Cup i właśnie poznały rywali w 1/32 finału. Ostrowianie zmierzą się z tureckim Istanbul GSK, natomiast Kaliszanie powalczą z greckim Olympiacosem. Losowanie 2. rundy odbyło się w siedzibie EHF w Wiedniu. Na tym etapie rywalizować będą 64 zespoły - 45 z nich otrzymało bezpośrednią kwalifikację (w tym Ostrovia), a 19 wywalczyło awans w 1. rundzie (w tym Kalisz). W losowaniu zastosowano zasadę ochrony krajów, dlatego zespoły z tego samego państwa nie mogły trafić na siebie.
W pierwszej parze faworytem wydają się nasi reprezentanci; Istanbul GSK musiał walczyć o awans w 1. rundzie. Turecki zespół, który poprzedni sezon Superligi zakończył na 4. miejscu, dwukrotnie pokonał VHC Sviesa Wilno - 44:37 i 34:31. Dużo trudniejsze zadanie czeka Kaliszan, bo wylosowali znacznie bardziej utytułowanego rywala. Olympiacos to aktualny mistrz Grecji, który przed dwoma laty w EHF European Cup zajął 2. miejsce. Pucharowe spotkania zaplanowano na 17-18 i 24-25 października.

■ **Netland MKS Kalisz - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 30:31 (13:14)**
KALISZ: Wyszomirski, Szczecina 1 - Trzaskowski 1, Klimków 4, Nodzak, Starcević 4, Kołodziejczyk, Poliszczuk 4, Federńczak 3, Molski 2, Chabior 1, Kucharzyk, Wróbel 1, Sroczyk 5, Moryń 4/3. Kary: 12 min. Trener Rafał KUPTEL.,
OSTROVIA: Valerio 1, Zimny - Kamyszek 5, Ribeiro 5, Smolikow 7, Tilte, Burzak 3, Marciniak 6/5, Urbaniak 1, Chojnacki, Łyżwa 1, Frankowski 2, Wojciechowski, Misiejuk. Kary: 12 min. Trener Kim RASMUSSEN.

1. Płock	3	9	120:75
2. Kielce	3	9	122:83
3. Chrobry	3	9	96:65
4. Wybrzeże	3	6	99:86
5. Gwardia	3	6	81:79
6. Legionowo	3	6	80:91
7. Ostrovia	3	3	93:99
8. Śląsk	3	3	76:83
9. Kwidzyn	3	3	75:109
10. Stal	3	0	76:87
11. Kalisz	3	0	85:102
12. Piotrkowianin	3	0	72:116

4. seria - 26-28 września: Piotrkowianin - Kwidzyn, Chrobry - Wybrzeże, Legionowo - Kalisz, Ostrovia - Kielce, Śląsk - Gwardia, Stal - Płock.

(mar, zc)

Sport 543805bf6e

Zgolona broda za mistrzostwo

Od wielkiego finału do bankructwa. Euroliga rusza bez Monaco, ale z gwiazdami z NBA.

EUROLIGA

Sezon zasadniczy Euroligi wystartuje w czwartek. Chociaż format rozgrywek z udziałem 20 drużyn rozgrywających 38 kolejek pozostaje w tym roku bez zmian, to wokół ligi oraz w samych przepisach doszło do kilku istotnych roszad.

Upadek giganta

W tym sezonie oglądać będziemy niemal identyczny skład jak w poprzednim, z jedną kluczową zmianą. Z rozgrywek odpadł zespół AS Monaco (spadek do EuroCup). Jego miejsce zajął Besiktas Stambuł, który otrzymał „dziką kartę" na powrót do europejskiej elity.

Absencja AS Monaco to efekt gigantycznej katastrofy finansowo-organizacyjnej, która doprowadziła klub z Księstwa na skraj upadku. Choć jeszcze w maju 2025 roku zespół grał w wielkim finale Euroligi, to w tym roku nie tylko nie wystąpi w europejskiej elicie, ale został całkowicie usunięty z profesjonalnej koszykówki. Z powodu braku stabilności i podejrzeń o nierzetelność sprawozdań finansowych, w sierpniu 2026 roku AS Monaco zostało oficjalnie wykluczone z rozgrywek krajowych (Betclic Elite). Francuski Komitet Olimpijski (CNOSF) odrzucił we wrześniu kolejne odwołania klubu.

Koniec cwaniactwa i nowe kary

Władze ligi wprowadziły zestaw aktualizacji przepisów, które mają upłynnić grę i wyeliminować kontrowersyjne zachowania na boisku.

Koniec z wymuszaniem fauli przy rzutach za 3 punkty. Sędziowie mają dokładniej analizować tzw. shooting motion. Jeśli zawodnik intencjonalnie nienaturalnie wyskakuje w bok lub do przodu w obrońcę, aby wymusić przewinienie, faul nie zostanie odgwizdany.

Zlikwidowano dotychczasowy klasyczny faul niesportowy, zastępując go dwoma nowymi kategoriami, co ma m.in. ułatwić sędziom ocenę fauli taktycznych, zatrzymujących szybki atak, bez automatycznego wyrzucania graczy z boiska.

Za kulisami trwają przygotowania do rewolucji biznesowej. Euroliga oficjalnie uruchomiła proces budowy systemu franczyzowego wzorowanego na ligach amerykańskich. Zgłoszono 20 kandydatur na nowe licencje, z czego wyselekcjonowano 11 propozycji. Celem strategicznym jest rozszerzenie ligi do 24 zespołów od sezonu 2027/28 i prawdopodobny podział rozgrywek na dwie konferencje.

Polskie akcenty

W Eurolidze zobaczymy dwóch reprezentantów Polski. Jordan Loyd kolejny sezon wystąpi w barwach Anadolu Efes Stambuł. Naturalizowany amerykański obrońca, który od zeszłego roku posiada polskie obywatelstwo i z powodzeniem stanowi o sile naszej reprezentacji (poprowadził ją m.in. do ważnych zwycięstw w eliminacjach MŚ 2027) jest zawodnikiem pierwszej piątki tureckiego klubu.

W barwach Barcelony z kolei zobaczymy Aleksandra Balcerowskiego. Nasz środkowy latem rozstał się z Unicają Malaga i zdecydował na kontrakt w ekipie giganta z Katalonii. - Taka szansa zdarza się raz na milion i po prostu trzeba ją wykorzystać. Kiedy dzwoni taki klub jak Barcelona, nie zastanawiasz



Fot. Facebook FC Barcelona Basket

Aleksander Balcerowski to jeden z dwóch reprezentantów Polski, których zobaczymy w tym sezonie Euroligi.

się dwa razy - mówił nasz reprezentant. Balcerowski ma już za sobą oficjalny debiut. W miniony weekend wystąpił podczas turnieju o Superpuchar Hiszpanii (Supercopa Endesa). W półfinale przeciw Valencii był na boisku 12 minut, zdobył 4 punkty i miał 3 zbiórki. W finale Barca uległa Joventutowi, a Balcerowski w 5 minut zdobył 3 punkty.

Kto sięgnie po koronę?

Głównym faworytem Euroligi jest Panathinaikos Ateny. Według analiz (w tym oficjalnego zestawienia Eurohoops Power Rankings z września), to właśnie grecki klub dysponuje najwyższym budżetem i najdroższym składem w całym zestawieniu. Mocno stoją też akcje Olympiakosu Pireus. Aktualny obrońca tytułu mistrzowskiego utrzymał trzon drużyny. Jego kłopotem jest brak własnej hali na początku sezonu. Obiekt jest remontowany. Tradycyjnie mocny będzie Real Madryt. Królewscy kilka dni temu wygrali Superpuchar Euroligi, a doświadczenie takich graczy jak Facundo Campazzo czy Walter Tavares będzie miało ogromne znaczenie.

Warto też wspomnieć o Fenerbahce Stambuł. Klub prowadzony przez Sarunasa Jasikeviciusa co roku buduje zespół gotowy na awans do Final Four.

Tuż za plecami wielkiej czwórki wymienia się BC Dubai. Posiadający potężny kapitał klub ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich zbudował mocny skład celujący od razu w Final Four. Jego największym problemem mogą okazać się jednak mordercze podróże lotnicze, co tydzień przez całą Europę. Sporo namieszać może również Żalgiris Kowno, który po zakontraktowaniu Jonasa Valanciunasa zyskał przewagę pod koszem. Dwa ostatnie zespoły to „czarne konie" rozgrywek.

Duże aspiracje mają też oba zespoły z Izraela, jednak wszystko wskazuje, że wskutek polityki Benjamina Netanjahu Hapoel i Maccabi znów będą musiały przez cały sezon tułać się po obcych halach.

Valanciunas zagra na łyso za mistrzostwo?

Dużo działo się na rynkach transferowych. Hitem okienka jest powrót Jonasa Valanciunasa na Litwę. Słynny środkowy zagra w Żalgirisie Kowno. Oficjalny serwis Euroligi sklasyfikował ten powrót na pierwszym miejscu letnich wzmocnień całych rozgrywek. Dla Kowna i całej litewskiej koszykówki to wydarzenie historyczne – Valanciunas wraca grać do ojczyzny po 14 latach spędzonych na parkietach NBA, gdzie notował średnie na poziomie 12,8 punktu oraz 9,0 zbiórek. Zawodnik zdążył już zadebiutować w barwach nowej drużyny w meczach ligi litewskiej (LKL), rzucając m.in. 14 punktów przeciwko Gargždai oraz 20 punktów w jednym z przedsezonowych sparingów. - Zakładanie tej zielonej koszulki i ponowne występy na Litwie to niesamowite uczucie. Gra się po to, by czerpać z koszykówki emocje, dlatego ten sport wciąż mnie tak kręci. Przez całe życie grałem z pasją, z ogniem w sercu. Czasami celowo prowokuję małe zamieszanie na boisku, tylko po to, żeby wykrzesać z siebie i zespołu dodatkową energię - powiedział po podpisaniu kontraktu. Uczynił też pewną obietnicę. - Jeśli wygramy Euroligę z Żalgirisem, zgolę na łyso głowę i brodę - zapowiedział, a trzeba przyznać, że ta druga jest okazała.

Drugim najgłośniejszym ruchem lata było przejście Mike'a Jamesa do Anadolu Efes – najskuteczniejszy gracz w historii Euroligi ma wyrwać turecki klub z kryzysu i przywrócić do europejskiej czołówki. Znacząco wzmocniły się też greckie potęgi. Olympiacos pozyskał z Walencji 23-letnią rewelację fazy pucharowej, Jeana Montero (wybranego na MVP play offu), który wnieść ma do linii obwodowej mistrzów nieprzewidywalność i dynamikę. Z kolei Panathinaikos sprowadził Sylvaina Francisco. Francuski rozgrywający ma za sobą życiowy sezon w Żalgirisie, w którym zajął 2. miejsce w głosowaniu na MVP rozgrywek i ma stworzyć zabójczy duet na obwodzie z Kendrickiem Nunnem.

(pp)

TOP 10 NAJLEPIEJ OPŁACANYCH GRACZY EUROLIGI SEZONU 2026/27

Vasilije Micić (Hapoel Tel Awiw)	ok. 5,6 mln €
Nigel Hayes-Davis (Panathinaikos)	ok. 5,0 mln €
Kendrick Nunn (Panathinaikos)	ok. 4,5 mln €
Guerschon Yabusele (Panathinaikos)	ok. 4,0 mln €
Sasha Vezenkov (Olympiacos)	ok. 3,7 mln €
Elijah Bryant (Hapoel Tel Awiw)	ok. 3,65 mln €
Sylvain Francisco (Panathinaikos)	ok. 3,0 mln €
Mfiondu Kabengele (BC Dubai)	ok. 3,0 mln €
Edy Tavares (Real Madryt)	ok. 3,0 mln €
Mike James (Anadolu Efes)	ok. 2,9 mln €

Zmiecione „trójkami"

Bolesna porażka w Wilnie. Poznanianki odpadają z eliminacji Euroligi.

ELIMINACJE EUROLIGI

Poznanianki były losowane z najgorszego koszyka i trafiły na szalenie trudne zestawienie. Na tym etapie eliminacji nie ma dwumeczów, za każdym razem tylko jedno spotkanie decyduje o awansie. Akademiczki, by wywalczyć fazę grupową Euroligi, musiały dwukrotnie na wyjazdach ograć piekielnie mocne rywalki. W środę w półfinale był to litewski Kibirkstis-TOKS. Już pierwsza połowa meczu w Active Vilnius Arena należała do miejscowych. Natychmiast przejęły inicjatywę i stopniowo powiększały przewagę. Wystarczy wspomnieć, że na 20 minut pierwszej połowy Kibirkstis prowadził przez 19:08, a AZS tylko przez... 14 sekund! Gra miejscowych opierała się na Francuzce Zoe Wadoux, która do przerwy miała 18 punktów, w tym 6 „trójek"! Co ciekawe, 25-latka przez dwa sezony grała w polskiej ekstraklasie, broniąc barw klubów z Gorzowa Wielkopolskiego i Sosnowca (2022-24). Do przerwy gospodynie miały 9 „oczek" zaliczki (49:40).

Po wyjściu z szatni Poznanianki planowały odrabiać straty, ale to rywalki były mocniejsze i powiększały przewagę. Na początku czwartej kwarty mecz był praktycznie rozstrzygnięty, przewaga miejscowych sięgnęła 20 punktów (76:56). Zawodniczki AZS-u ambitnie walczyły do końca, ale doświadczona ekipa z Litwy kontrolowała przebieg gry. Kibirkstis wygrał, bo miał wręcz miażdżącą



Fot. FIBA.com

Zoe Wadoux (w środku) była najlepszą zawodniczką spotkania w Wilnie.

przewagę w rzutach zza łuku - miejscowe trafiły aż 16 razy na 35 prób (46%), podczas gdy wicemistrzynie Polski miały ledwie 7 takich rzutów przy słabej skuteczności (29%). Najskuteczniejszymi zawodniczkami gości były Feyonda Fitzgerald (22 pkt) oraz Aleksandra Pszczolarska (16 pkt).

Litewski zespół w finale eliminacji zagra z węgierskim Sopronem. AZS marzenia o Eurolidze musi odłożyć na co najmniej rok. W nadchodzącym sezonie Poznanianki zobaczymy w fazie grupowej EuroCup .

Kibirkstis-TOKS Wilno - ENEA AZS Politechnika Poznań 91:69 (30:20, 19:20, 20:11, 22:18)

WILNO: Wadoux 21 (7x3), Woolfolk 11 (3x3), Becker 18 (1x3), Ūsė 4, Miknaitė 2 – Prišmontaitė, Labuckienė 4, Galvanauskaitė 2, Meškonytė 14, Viščinytė, Paliulytė 15 (5x3). Trener Vilius STANISAUSKAS.

POZNAŃ: Fitzgerald 22 (1x3), Davis 6, Pszczolarska 16 (3x3), Miškinienė 6, Popović 14 (2x3) – Puzio, Piasecka 5 (1x3), Woźna, Troszka, Główczak. Trener Wojciech SZAWARSKI.

(pp)

Sport 543805bf6e

Wciąż młodzi i głodni sukcesu

Nie jestem młody, ale nie jestem stary, tak jak każdy myśli – zapewnia Wilfredo Leon, jeden z bohaterów ćwierćfinałowego starcia z Niemcami.

MISTRZOSTWA EUROPY MĘŻCZYZN

Polacy bronią tytułu wywalczonego przed trzema laty. Są już w strefie medalowej. W ćwierćfinale pokazali wielką moc, do zera ograwając Niemców, sensacyjnych pogromców Bułgarii. Zdaniem trenera naszej kadry, Nikoli Grbicia, kluczowe były cierpliwość i koncentracja.

– Wiedzieliśmy, że będzie to trudny mecz i mogliśmy to zobaczyć już w pierwszym secie. Mieliśmy 5-6 punktów przewagi, a oni wrócili. W trzeciej partii też zaczęli mocno zagrywać, ryzykować. Ale jestem zadowolony, bo wykazaliśmy cierpliwość. Nie mieliśmy wielu bloków, lecz dotknęliśmy bardzo dużo piłek w obronie i dzięki temu wyprowadziliśmy sporo kontrataków – stwierdził Serb.

Statystyki – tylko trzy punktowe bloki – pokazują, że nie był to mecz naszych blokujących.

– Jesteśmy zespołem, który dużo blokuje albo ma bardzo dobrą zagrywkę. W tym meczu nie było bloku. Dlatego jest ważne, że mamy dobre przyjęcie, obronę, blok... Nie wiem, kiedy której z tych rzeczy będę potrzebował. Podobało mi się, jak pozostaliśmy skoncentrowani w momentach, kiedy nie było łatwo być na boisku – wskazał Grbić.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Wilfredo Leon zaimponował dynamiką i siłą.

Biało-czerwoni nie mieli słabych punktów. Na wyróżnienie zasłużył jednak m.in. Wilfredo Leon. Nasz przyjmujący w trzecim secie, gdy trzeba było odrabiać straty, pokazał, że wciąż niewielu może się z nim równać. Wziął ciężar gry na siebie. Choć atakował z bardzo trudnych pozycji, nie zwalniał ręki, szedł na całość i trafiał. A przecież już w trakcie turnieju zmagał się z urazem kolana. Nie zagrał nawet w ostatnim spotkaniu grupowym z Bułgarią.

Jak zapewnił, kolano już zbytnio mu nie doskwiera.

– Jest jak jest. Nie jestem młody, ale nie jestem stary, tak jak każdy myśli – zauważył z uśmiechem. – Mam nadzieję, że teraz każdy kibic jest zadowolony z naszej gry. Wiemy, że dalej mamy czasami takie momenty, które, może nie będziemy mówić, że są nerwowe, ale kiedy nie wiemy, kto ma podbić piłkę. Ale jak już złapiemy temperaturę meczową, to potrafimy grać swoje najlepsze – dodał.

Po ćwierćfinałowym zwycięstwie nasza drużyna pożegnała Sofię, w której spędziła ponad dwa tygodnie. Na fazę mistrzowską przenosi się do Mediolanu.

– Dużo czasu spędzamy razem, dużo czasu siedzimy w pokojach, rozmawiamy, chodzimy na kawę, więc widać też już po nas było takie zmęczenie przez ostatnie 2-3 dni w Bułgarii. Każdy już trochę czekał na ten ćwierćfinał, chciał go zagrać. Chcieliśmy już to mieć za sobą i awansować. Udało się, więc teraz troszkę takiego odświeżenia w Mediolanie do nas dotrze – przyznał przyjmujący Tomasz Fornal.

Półfinały w piątek. Polacy zagrają ze Słowenią.

(mic)

Atakujący ze wsparciem

Słowenia po raz czwarty z rzędu awansowała do półfinału mistrzostw Europy. W wyrównanym ćwierćfinale pokonała Belgię i o finał zmierzy się z reprezentacją Polski.

Mecz był pojedynkiem atakujących, Nika Mujanovicia i Ferre Reggersa. Górą był Belg – zdobył 23 punkty – ale nie miał wsparcia w kolegach. Już w pierwszym secie z powodu urazu boisko opuścił Sam Deroo. A to jeden z liderów ekipy z Beneluksu. Zastępujący go Simon Plaskie to przynajmniej na razie nie ta klasa. Słabo wypadł też Seppe Rotty, którego zmienił Basil Dermaux. Słoweńcy mieli bardziej wyrównany skład. Punktował nie tylko Mujanović, ale dobrze zaprezentowali się też Rok Mozić (18 pkt, najskuteczniejszy w Słowenii), Klemen Cebulj i Jan Kozamernik.

(mic)

■ **Belgia – Słowenia 1:3 (22:25, 22:25, 25:20, 13:25)**
BELGIA: D'Hulst (2), Deroo (3), Colson (8), Reggers (23), Rotty (3), Coolman (6), Lantsoght (libero) oraz Plaskie (9), Fransen, D'Heer, Dermaux (12), Valkiers, Vandecruys, Fafchamps (1). Trener Emanuele ZANINI.
SŁOWENIA: Planinsić (1), Mozić (18), Kozamernik (11), Mujanović (14), Cebulj (12), Pajenk (9), Kovacić (libero) oraz Najdić, Bracko. Trener Fabio SOLI.

Może wrócę do Bułgarii

Rozmowa z **Marcinem Komendą**, rozgrywającym reprezentacji Polski

Niemcy sprawili sensację i pokonali Bułgarię. Spodziewał się pan, że wam pójdzie z nimi tak łatwo i sprawę awansu do półfinału załatwicie w 76 minut?

- To nie tak, że oni się położyli, naprawdę walczyli. W ataku grali bardzo cierpliwie, dużo bronili, bardzo dobrze zagrywali, więc to był bardzo trudny mecz. Pokazaliśmy jednak klasę i wygraliśmy 3:0.

Niemcy mieli tylko trzy punktowe bloki, co świadczy o tym, że doskonale potrafił ich pan „oszukać" swoim rozegraniem.

- Miałem plan na ten mecz. Zrealizowałem go tak jak chciałem.

W trzecim secie rywale odskoczyli na 8:4. Co wam powiedział w trakcie przerwy trener Nikola Grbić?

- Powiedział, że rywale będą dalej ryzykować zagrywką, bo tylko to im zostało. Tak też było, natomiast my radziliśmy sobie na wysokiej piłce i dzięki temu wróciliśmy do gry. Potem nastąpiła nasza seria w polu serwisowym, fajnie zagrywał Bartek Lemański i podgoniliśmy wynik. Bardzo się cieszę i jestem dumny z tej drużyny, bo to na nas ciążyła odpowiedzialność, presja. Super, że wywiązaliśmy się z roli faworytów.



Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

Dla Niemców rozegranie Marcina Komendy do końca zostało tajemnicą.

Za wami ćwierćfinał, dla wielu najtrudniejsza faza turnieju. Pan też tak sądzi?

- To jest faza, w której odpadając nie ma się nic. Teraz jesteśmy w strefie medalowej, co było naszym pierwszym celem. Chcemy jednak grać o złoto. Dalej walczymy i będziemy starali się grać jak naszą najlepszą siatkówkę.

Zamieniacie Sofię na Mediolan. Ze stolicą Bułgarii będziecie mieć same dobre wspomnienia?

- W Sofii spędziliśmy ponad dwa tygodnie. To długi okres. Zapamiętam dobre jedzenie, świetną atmosferę w drużynie, bo naprawdę trzymaliśmy się razem, niezależnie od tego, co się działo... To jest super i zapamiętam same dobre chwile. Może kiedyś wrócę prywatnie do Bułgarii, bo mi się podobało.

WYNIKI

FAZA PUCHAROWA

1/8 finału
Sofia

POLSKA – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
Niemcy – Bułgaria	3:2 (21:25, 21:25, 25:19, 25:23, 15:12)
Ukraina – Rumunia	0:3 (22:25, 21:25, 28:30)
Francja – Portugalia	3:0 (25:21, 25:22, 25:21)

Turyn

Finlandia – Grecja	3:2 (22:25, 25:16, 22:25, 25:23, 15:13)
Włochy – Dania	3:0 (25:22, 25:16, 25:11)
Belgia – Czechy	3:1 (20:25, 26:24, 25:14, 25;15)
Słowenia – Serbia	3:0 (25:14, 25:13, 25:22)

1/4 finału
Sofia

POLSKA – Niemcy	3:0 (25:23, 25:17, 25:17)
Francja – Rumunia	3:0 (25:16, 25:19, 25:19)

Turyn

Włochy – Finlandia	2:3 (25:21, 26:28, 16:25, 25:20, 13:15)
Belgia – Słowenia	1:3 (22:25, 22:25, 25:20, 13:25)

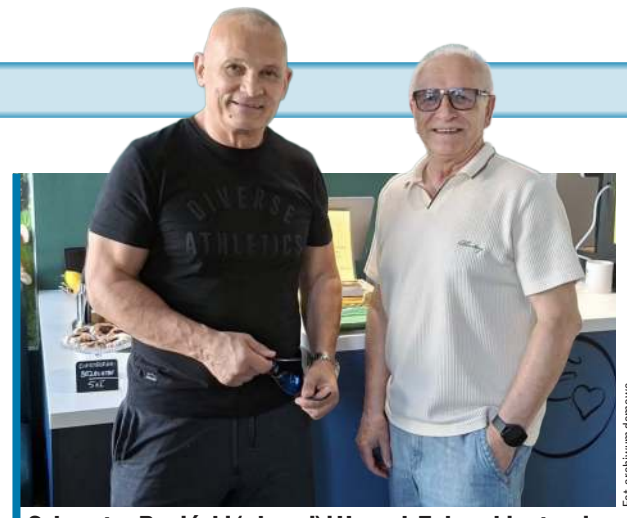
Półfinały
Mediolan
25.09. SF1 Finlandia – Francja
25.09. SF2 Słowenia – POLSKA

Mecz o brązowy medal
Mediolan
26.09. Przegrany SF1 – Przegrany SF2

Finał
Mediolan
26.09. Zwycięzca SF1 – Zwycięzca SF2

Kompani z tafli

To nie do pomyślenia, że Gdańsk nie ma drużyny w ekstralidze – mówią jednym głosem dwaj byli, wielce zasłużeni hokeiści Stoczniowca.



Fot. archiwum domowe

Sylwester Bagiński (z lewej) i Henryk Zabrocki - starsi panowie dwaj, a w sercu ciągle maj...

Nigdy nie wystąpili w reprezentacji, choć dobijali się do szerokiej kadry, ale konkurencja była mocna i trudno się było przebić przez grono etatowych reprezentantów, jednak w gdańskim Stoczniowcu byli czołowymi zawodnikami i na trwałe zapisali się w historii klubu. Sylwester Bagiński - były obrońca o potężnym uderzeniu - oraz Henryk Zabrocki - napastnik i później trener z sukcesami - bo o nich mowa, prezentują nienaganne sylwetki, bo dbają o tężyznę fizyczną. Gdyby przyszło do rywalizacji, niezależnie od dyscypliny sportu, w swojej kategorii wiekowej nie mieliby pewnie sobie równych.

Różne drogi

Hokej sprawił, że spotkali się w 1970 roku w Stoczniowcu i pasja do tej dyscypliny sprawiła, że ich znajomość przetrwała już ponad pół wieku. Teraz wspólnie siadają, by wspominać nie tylko wzloty, ale również niepowodzenia. Nim trafili do klubu, mieli okazję rywalizować w szkolnych zawodach. Ich droga do hokeja była różna. Henryk najpierw z pasją ślizgał się wokół domu w centrum, a potem trafił na stadion Wybrzeża, gdzie już można było rozgrywać zawody szkolne. W jednym z nich nie miał sobie równych i trener Antoni Hempel zaproponował mu regularne treningi. Potem przeniósł się rodzicami na Żabiankę i reprezentował klub Przymorze.

Z kolei tata Sylwka był gospodarzem na stadionie Polonii Gdańsk i przez wiele miesięcy grał w piłkę, a gdy powstało lodowisko, to uganiał się za krążkiem. Trener Bykowski kategorycznie oświadczył, że musi się zdecydować na jedną z dyscyplin. - Wybrałem hokej i wcale tego nie żałuję, jednak hokeistą poczułem się dopiero w momencie, gdy otrzymałem pierwsze honorarium za mecz w Gorzowie, w II lidze. Stocznia Północna była naszym zakładem opiekuńczym. Nieco później czułem się trochę nieswojo, gdy odbierałem wypłatę razem ze stoczniowcami.

Zgrana grupa

Pod koniec czerwca 1970 roku połączono Polonię Gdańsk oraz Stocznię Północną i tak powstał Stoczniowiec. Henryk z Sylwkiem wraz z kolegami stanowili zgraną paczkę i trudno się dziwić, że juniorski zespół z Gdańska zdobywał medale mistrzostw Polski: srebrny (1976) oraz brązowe (1974, 1975), a w kolejnych latach również plasował się wysoko. Gdańsk stał się ważnym ośrodkiem szkolenia młodzieżowego i wychował wielu juniorskich i potem seniorskich reprezentantów kraju.

Seniorska drużyna Stoczniowca należała do drugoligowej czołówki, gdzie występowało 16 drużyn (dzisiaj zaledwie 5!), podzielonych na dwie grupy. Z chwilą objęcia funkcji trenera przez Stefana Csoricha ambicję Stoczniowca wzrosły i po zwycięstwie w grupie północnej Gdańszczanie awansowali do ówczesnej 1. ligi. W tym zespole, oprócz naszych bohaterów, występowali m.in. Włodzimierz Olszewski późniejszy mistrz Polski z Zagłębiem, bracia Bogdan i Marian Csorichowie, Marek Kostecki, dzisiaj udzielny hokejowy „książę" i dzierżawca hali Olivia.

- To był czas, gdy Stoczniowcowi trudno było rywalizować z koalicją śląskich klubów czy też ze świetnym Podhalem, które było monopolistą na krajowej arenie - wyjawia Zabrocki. - W debiutanckim sezonie zdobyliśmy 6. miejsce i mieliśmy powody do satysfakcji. Przed nami były same tuzy, m.in. Podhale, Baildon Katowice czy Naprzód Janów, ale zdystansowaliśmy m.in. GKS Tychy, Zagłębie Sosnowiec czy Legię Warszawa.

Jak w kinie...

- Nie mam pojęcia, dlaczego w środowisku uchodziliśmy za najbardziej rozrywkowy zespół w lidze – uśmiecha się Sylwester. - Ta opinia w rzeczywistości była krzywdząca. Stanowiliśmy fajną grupę i każdy z nas starał się jak tylko potrafił. Owszem, był czas solidnej pracy, ale potrafiliśmy również się bawić. W lidze trudno było dorównać najlepszym, lecz nie pękałem, bo do ułomków nigdy nie należałem i teraz też odwiedzam siłownię. Nie bałem się twardych starć i nie stroniłem od potyczek bokserskich. Może komuś ustępowaliśmy umiejętnościami, ale byliśmy najlepiej wyposażoną ekipą. Wszystko się brało stąd, że przyjeżdżały do nas na towarzyskie spotkania szwedzkie drużyny i zostawiały sprzęt. Przy tej okazji trudno nie wspomnieć Marka Bąka, naszego kierownika, dla którego nie było rzeczy niemożliwej do załatwienia. Często bywało tak, że wyciągał pieniądze z własnej kieszeni i kupował co było potrzebne, a przecież to był dla nas wszystkich trudny czas...

- Hala Olivia to był trudny teren dla przyjezdnych drużyn i to z kilku powodów – uśmiecha się Henryk. - Przede wszystkim na mecze przychodził komplet publiczności i mocno nas wspierał, a ponadto w hali była dość wysoka temperatura, czego pomysłodawcą, o ile pamiętam, był „papa" Csorich. My byliśmy przyzwyczajeni do takich warunków, bo w nich trenowaliśmy. W środowisku żartowano, że mecz toczy się w cieplarnianych warunkach, jak w kinie. Pamiętam spotkanie z Podhalem, naszpikowanym reprezentantami kraju, które wygraliśmy 4:1. Temperatura (śmiech) nam sprzyjała, zaś rywale w ostatniej tercji ledwo powłóczyli nogami. Górale byli wściekli, bo uchodzili za zdecydowanego faworyta, a ograł ich „jakiś" Stoczniowiec.

Charakterne chłopaki

Stoczniowiec od zawsze uchodził za zespół ze „stali". Hokeiści nie stronili od twardej gry i gdy zachodziła potrzeba, potrafili zdjąć rękawice i nie unikali starć bokserskich. Byłem ciekaw czy przechodzili specjalne szkolenie, wszak większość hokeistów z Trójmiasta to niesłychane twardziele.

- To przede wszystkim wynika z naszych charakterów – śmieje się Sylwek. - A moi młodsi koledzy mieli okazję na kimś się wzorować, bo twardzieli za moich czasów było sporo. Mój syn Adam, ledwo co nauczył się chodzić a już przebywał w hali i miał okazję podpatrywać jak gra ojciec i jego „wujkowie". Większość wychowanków Stoczniowca należało i należy do charakternych (np. Maciej Urbanowicz – przyp. red.).

W sezonie 1977/78 Stoczniowiec zajął 7. miejsce, a potem spadł. Zarówno Henryk Zabrocki, jak i Sylwester Bagiński szukali swego miejsca poza Gdańskiem. Ten pierwszy poróżnił się z trenerem i przeniósł do Bydgoszczy, zaś drugi w czasach gdy sport był postrzegany jako piąte koło u wozu, wylądował w Baildonie. Nie zdołał się jednak zaaklimatyzować, a podróże na trasie Katowice-Gdańsk mocno dawały mu się we znaki. Zakończył grę jako 33-latek, bo uważano, że jest za stary. Potem wyjechał do Szwecji i grał w 2. lidze. - To był interesujący okres, a sprzęt miałem jaki tylko sobie mogłem wymarzyć - podsumował ten wyjazd.

Powrót hokeja?

Po sezonie 1978/79 Stoczniowiec spadł do 2. ligi, a potem nie mógł odzyskać miejsca w ekstralidze i dopiero w sezonie 1983/84 pojawił się na głównym szlaku. Nasi bohaterowie wybrali różne drogi zawodowe. Sylwester został ochroniarzem VIP-ów, m.in. biznesmenów, polityków i raczej nie chciał pozostać przy hokeju, choć od meczów oldbojów nie stronił, biorąc udział w wielu mistrzostwach Polski. Nic, jak sam twierdzi, go tak nie irytowało podczas tych turniejów jak brak zaangażowania znacznie młodszych kolegów. - W takich sytuacjach w szatni grzmiałem ile wlezie, bo wyjeżdża się na lód z myślą o wygranej – przekonuje Sylwester.

Natomiast Henryk, za namową trenera Jerzego Mależa, podczas jednego ze zgrupowań w Lesku pomagał mu w pracy. Od zawsze prowadził notatki, miał okazję współpracować z kilkoma szkoleniowcami i tak zaczął pracę trenerską. Był przy największych sukcesach Stoczniowca. Dwa razy doprowadził zespół do 4. miejsca i był współtwórcą brązowego medalu w 2003 roku; pierwszym trenerem był Marian Pysz. Wraz z hokeistkami Stoczniowca zdobył też złoty medal w 2015 roku, a w swojej kolekcji ma również kilka srebrnych krążków, nie licząc sukcesów z zespołami młodzieżowymi. Przez dwa sezony (2007 i 2008) był drugim trenerem reprezentacji, gdy kierował nią Rudolf Rohaczek. Ma prawo czuć się spełniony.

Czy jest możliwy powrót Gdańska do Tauron Hokej Ligi? Obaj panowie dłuższą chwilę milczą i o wspomnianym już Marku Kosteckim, swoim koledze z drużyny, a dziś dzierżawcą hali Olivia, nie chcą rozmawiać.

Obecnie w Gdańsku działają dwa kluby: Stoczniowiec pod egidą prezesa Kosteckiego oraz Fudeko GAS. Ten drugi zespół rozgrywa mecze w... Elblągu, bo nie może dojść do porozumienia z dzierżawcą hali, który nie uznaje konkurencji, delikatnie rzecz ujmując.

- Na pewno miasto stać na hokej i jest spore zainteresowanie kibiców – mówi Sylwester. - Ta dyscyplina wymaga możnego sponsora oraz wsparcia samorządu. Trzeba jednak dobrej woli i porozumienia w środowisku.

- Marzymy, by zespół powrócił do ekstraligi, ale gdy nie ma zgody na hokejowym podwórku, to trudno o stworzenie warunków dla drużyny – dodaje Henryk.

Stoczniowiec to dziś uznana firma tylko z nazwy, zaś Fudeko GAS powoli tworzy fundamenty pod zawodowy zespół. Jeżeli jednak nie będzie miał bazy, to wszystko może pójść w zapomnienie. Marek Kostecki to „pan" na swoich włościach (czytaj hali Olivia) i jeżeli nie zmieni zdania, to o silnym zespole na poziomie THL trzeba tam zapomnieć.



Fot. archiwum klubowe

Stoczniowiec po awansie do I ligi. Sylwester Bagiński (pierwszy z lewej w górnym rzędzie) oraz Henryk Zabrocki (trzeci z lewej w dolnym rzędzie.

Włodzimierz Sowiński

Sport 543805bf6e

To był jej dzień!

Maria Okrucińska zdobyła w Montrealu złoty medal mistrzostw świata w jeździe indywidualnej na czas juniorek.

KOLARSTWO

O wyścigu w kanadyjskiej metropolii 18-latka intensywnie myślała od mniej więcej... roku. – Pamiętam, że jak na początku października 2025 wracałam pociągiem z mistrzostw Europy (z Francji do Holandii, gdzie mieszka i trenuje – przyp. red.) i pierwszy raz zobaczyłam trasę tej „czasówki", to już wtedy wiedziałam, że to będzie mój główny cel na ten sezon. Bardzo mi odpowiadała, bo wyglądała na dynamiczną, interwałową, a przy tym dość techniczną, a ja się bardzo dobrze czuję na swoim rowerze czasowym. Do tego krótka, ale z tym także nie mam problemu, bo wiem, że potrafię dać z siebie wszystko także na takim dystansie – podkreślała w rozmowie z portalem naszosie.pl przed mistrzostwami świata Maria Okrucińska, córka Daniela, byłego kolarza, który w 2002 roku w Częstochowie wywalczył młodzieżowe mistrzostwo Polski. – Celuję w złoto – dodała na koniec.

Tak też się stało! Wychowanka UKS-u Copernicus Toruń, która drugi sezon ściga się w holenderskiej grupie Grouwels-Watersley R&D i w tym roku wygrała cztery z pięciu „czasówek", w których wzięła udział, najszybciej pokonała liczącą 10,7 km trasę, zdecydowanie pokonując rywalki. Druga Belgijka Yana Decruyenaere straciła do niej 12 sekund, a trzecia Brytyjka Aalia Clay – 24.

– Przygotowywałam się do tego wyścigu cały rok. Na miejscu zrobiłam dobry rekonesans i na starcie czułam, że to jest mój dzień. Miałam dobre nogi, pojechałam bez błędów przez te wszystkie zakręty i tak – jestem mistrzynią świata, choć wciąż nie mogę w to uwierzyć – cieszyła się Polka jeszcze przed założeniem tęczowej koszulki.

Okrucińska przyznała, że zarówno Michał Kwiatkowski, jak i Katarzyna Niewiadoma, czyli dwoje najbardziej znanych czynnych polskich kolarzy, są jej wielkimi idolami. – Myślę tu zwłaszcza o Michale i moich początkach w Polsce, w Akademii Copernicus, której on jest patronem. Był zawsze blisko mnie, w moim mieście, Toruniu. Ostatnio miałam okazję z nim trenować i rozmawiać – podobnie jak z Kasią. Jesteśmy w kontakcie przez cały rok i czuję z ich strony ogromne wsparcie – podkreślała. Warto dodać, że Kwiatkowski to ostatni Polak, który zdobył złoto na szosowych mistrzostwach świata (Ponferrada 2014), a Niewiadoma to poprzednia Polka z medalem na tej imprezie (Flandria 2021, brąz).

Mistrzyni świata w jeździe indywidualnej na czas w programie ma jeszcze wyścig ze startu wspólnego, który zaplanowano na piątkowy późny wieczór polskiego czasu. W nim także będzie jedną faworytek.

(g)

Zwolińska chce się odgryźć

Polscy slalomiści planują się odegrać za nieudany start w Pucharze Świata. Czy przywiozą medale z mistrzostw Europy?

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Wyjątkowo późno, bo pod koniec września we włoskiej Ivrei rozpoczną się mistrzostwa Europy w slalomie kajakowym, które jednocześnie będą zakończeniem międzynarodowego sezonu.

Dwa tygodnie temu w finałowych zawodach PŚ w hiszpańskiej La Seu d'Urgell Klaudia Zwolińska miała szansę na podium w klasyfikacji generalnej w swojej koronnej konkurencji K1, a także w crossie indywidualnym na czas, ale zajęła - odpowiednio - 4. i 5. miejsce.

- W Ivrei chcę się odgryźć. Miałam bardzo dobre starty w Pucharze Świata, a ten pierwszy wynik z Tacen trochę wyeliminował mnie z walki o klasyfikację generalną, bo na początku miałam dużą stratę – mówi Zwolińska, cytowana w komunikacie Polskiego Związku Kajakowego. - Cztery medale Pucharu Świata w jednym sezonie to pierwszy taki wynik w mojej karierze. Wcześniej brakowało mi trochę powtarzalności, a teraz cieszę się, że ona jest - dodaje.

W składzie reprezentacji Polski znaleźli się: Zwolińska (indywidualnie K1, C1, cross), Dominika Brzeska (K1, cross), Hanna Danek (K1, C1), Mateusz Polaczyk (K1, cross), Jakub Brzeziński (K1, cross), Michał Pasiut (K1), Dariusz Popiela (K1), Kacper Sztuba, Szymon Nowobilski, Michał Wiercioch (wszyscy C1), Marek Kulczyński (cross).

(PAP, pp)

Porażka za porażką



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Paweł Brach i trener Tomasz Dylak mocno zawiedzeni, bo panowie znów wracają z mistrzostw Europy bez medalu.

W środę w sofijskiej Asics Arenie wystąpiło siedmioro polskich reprezentantów. Wszyscy przegrali.

Tomasz Dylak, główny trener kobiecej i męskiej reprezentacji, liczył na cztery medale i tyle przywiezie z mistrzostw Europy w Sofii. O pełnej satysfakcji trudno jednak mówić, bo wszystkie będą koloru brązowego. I kolejny raz bez medalu wrócą nasi panowie.

Było siedem szans

W środę w ringu zobaczyliśmy siódemkę polskich reprezentantów: czwórka naszych pięściarek walczyła o finały, a trzech pięściarzy o wejście do półfinału. Jako pierwsza Natalia Kuczewska (51 kg) zmierzyła się z Turczynką Hatice Akbas, mistrzynią świata i Europy oraz wicemistrzynią igrzysk w Paryżu. 23-letnia Polka walczyła dzielnie, ale rywalka miała wyraźną przewagę i pierwszą rundę wygrała 5:0. W drugiej niemająca nic do stracenia Kuczewska atakowała, ale co rusz nadziewała się na kontry. Jej ambicję docenił tylko jeden punktowy i nasza zawodniczka tę rundę przegrała 1:4. W ostatnim starciu nie było wątpliwości, kto jest lepszy – 25-letnia Akbas dwukrotnie doprowadziła do liczenia Kuczewskiej i wygrała pojedynek jednogłośnie (trzy razy 30:26, po razie 30:27 i 29:28). Potem w serii południowej zobaczyliśmy dwóch Polaków w ćwierćfinałach. Paweł Brach (60 kg) trafił na mocnego Ukraińca Ajdera Abduraimowa, który był dwukrotnym mistrzem Europy juniorów. W pierwszej rundzie Polak był mało aktywny i przegrał ją 0:5. W drugiej ruszył do ataku i powinien ją wygrać, a przegrał 2:3 i to zaważyło na końcowym wyniku. W ostatniej rundzie Ukrainiec pewny zwycięstwa tylko uciekał przed atakami Bracha, który wygrał tę odsłonę u wszystkich sędziów, ale walkę przegrał 0:5 (pięć razy 28:29). Bezdyskusyjnie 0:5 (pięć razy 27:30) przegrał Michał Pierzchała z Rosjaninem Szirawem Aszałajewem. To był jednostronny pojedynek, w którym bojaźliwie walczący Polak nie miał żadnych argumentów w starciu z mocno bijącym i świetnie poruszającym się w ringu rywalem. Już w pierwszej rundzie był liczony, a potem jego rywal tylko powiększał przewagę. Nie udało się awansować do finału 20-letniej Kindze Krówce (65 kg), która zmierzyła się z Węgierką Lucą Hámori, ćwierćfinalistką igrzysk w Paryżu. Pierwsza i druga runda były wyrównane, ale sędziowie uznali, że to rywalka Polki była lepsza. W ostatnim starciu Krówka ruszyła do frontalnego ataku, licząc na wygraną przed czasem, ale Hámori skutecznie uciekała, choć kilka razy została mocno trafiona. Końcowy werdykt był niepomyślny dla Polki – 1:4 (29:28, trzykrotnie 27:30 i 28:29).

Bezradność Polek

Popołudniowa seria zaczęła się od półfinałowego pojedynku Angeliki Krysztoforskiej (48 kg), która trafiła w nim na utytułowaną Julię Czumgałakową. 29-letnia Rosjanka była dwukrotną mistrzynią Europy i wicemistrzynią świata, ale federacji IBA, nieuznawanej przez MKOl. Polka próbowała podjąć z nią rywalizację, ale jednak doświadczenie było górą. Tylko w drugiej rundzie punktowy z Egiptu docenił wolę walki naszej zawodniczki i było w niej 1:4. Trzecia runda była formalnością i Krysztoforska po porażce 0:5 (cztery razy 27:30 i 28:29) musiała zadowolić się brązowym medalem. Na więcej liczyliśmy w półfinałowej walce w najcięższej wadze (+80 kg) pomiędzy 30-letnią Elżbietą Wójcik i 19-letnią Turczynką Havvanur Kethüdą. Polka w czerwcu tego roku wróciła do boksu po urlopie macierzyńskim. W turnieju Pucharu Świata w Chinach doszła do półfinału. To samo uczyniła w Sofii. Jej rywalka, mistrzyni świata juniorek sprzed dwóch lat, stoczyła dotąd zaledwie sześć walk, ale wszystkie wygrała. Turczynka była o wiele cięższa od naszej pięściarki i przekładało się to na moc jej uderzeń. Wójcik w pierwszej rundzie wykorzystała swoją szybkość i unikała ciosów rywalki, a sama kilka razy trafiła. To starcie wygrała 4:1, ale w następnej rozpoczął się dramat. Kethüda spychała Polkę do lin i tam ją bombardowała. W połowie rundy Wójcik była liczona, potem dostała ostrzeżenie, a po kolejnych dwóch liczeniach sędzia ringowy przerwał walkę.

Urban też nie dał rady

Ostatnim naszym reprezentantem był wczoraj Mateusz Urban (75 kg). Dwa dni temu w 1/8 finału w znakomitym stylu zdecydowanie pokonał solidnego Irlandczyka Gavina Rafferty'ego. W ćwierćfinale trafił jednak na walczącego przed własną publicznością Bułgara Rami Kiwana, broniącego tytułu mistrza Europy i aktualnego wicemistrza świata. Nadzieją dla nas był fakt, że przed rokiem nasz 23-letni pięściarz, zawodnik CKB Potężnie Ciechocinek, wygrał z nim (reprezentował Legię Warszawa) w Polskiej Lidze Boksu. Nadzieja szybko się rozwiała, bo pierwszą rundę Bułgar wygrał pewnie u wszystkich sędziów. W drugiej Kiwan kilka razy mocno trafił, a sfrustrowany Polak dostał ostrzeżenie za faul. Ostatnia runda była już tylko formalnością i Urban przegrał jednogłośnie. W ten sposób polscy reprezentanci zakończyli już swój udział w mistrzostwach Europy.

(awa)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 24 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.30, 17.00 Boks: ME w Sofii (na żywo); 14.50 Pn: MŚ U-20 kobiet, mecz półfinałowy, 20.50 Liga Mistrzyń, Barcelona – Paris FC

EUROSPORT 1
14.00 Kolarstwo: Croatia Race, 3. etap, 16.00 MŚ w Montrealu, wyścig ze startu wspólnego U-23 kobiet, 19.20 wyścig ze startu wspólnego juniorów (na żywo)

EUROSPORT 2
18.30 Golf: President's Cup (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Ukraina – Belgia, 11.00 Chiny – Włochy (na żywo); 20.35 Pn: Liga Narodów, Holandia – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.35 Pn: Liga Narodów, Portugalia – Walia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.35 Siatkówka: PLS 1. Liga, Avia Sędziszów Małopolski – Fort Poznań (na żywo); 20.35 Pn: Liga Narodów, Norwegia – Dania (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.30 Golf: FedEx Open de France (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.30 Koszykówka: Euroliga, Barcelona – Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: Liga Narodów, Serbia – Grecja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: Liga Narodów, Austria – Izrael (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00, 12.30 Tenis: Turniej WTA w Singapurze (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
7.55 , 11.55 Formuła 2: GP Azerbejdżanu (na żywo); 10.10, 13.40 Formuła 1: GP Azerbejdżanu (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Maja znowu fruwa!

Niespełna godziny potrzebowała Maja Chwalińska, by odprawić w Singapurze Ołeksandrę Ołyjnikową. O półfinał imprezy WTA 500 zagra z Elise Mertens - rewanż za Rolanda Garrosa.

Halowy turniej w Singapurze układa się dla Mai Chwalińskiej bardzo obiecująco...

Fot. sgtennisopen

Tenisistka z Bielska-Białej wraca do swojej najlepszej formy i właśnie wygrała dwa kolejne mecze po raz pierwszy od czerwca, gdy usłyszał o niej cały świat, bo sensacyjnie została finalistką wielkoszlemowego Rolanda Garrosa i wdarła się do tenisowego top 20.

Potem była kontuzja odniesiona w 1. rundzie Wimbledonu i jedyne zwycięstwo – w Cincinnati. W sumie, wliczając porażkę w finale French Open z Mirrą Andriejewą, Maja Chwalińska miała w imprezach WTA Tour bilans 1-6. Ale „dołek" już chyba na dobre za podopieczną Jaroslava Machovsky'ego.

Jak natchniona!

Bo w pierwszych zawodach tzw. Asian Swing na kortach twardych niespełna 25-letnia tenisistka rodem z Dąbrowy Górniczej znów gra jak natchniona. W hali w wyspiarskim mieście-państwie w Azji Południowo-Wschodniej (z pulą nagród 1,2 mln dolarów) jest rozstawiona z numerem 5. i bez cienia szans odprawiła już dwie rywalki. W poniedziałek oddała w sumie 6 gemów Słowaczce Rebekce Sramkovej (246. WTA), a w środę potrzebowała zaledwie 59 minut, aby zakończyć udział w zawodach Ukrainki Ołeksandry Ołyjnikowej (47. WTA), wygrać 6:0, 6:1 i awansować do ćwierćfinału.

- Znamy się z Ołeksandrą, miałyśmy okazję wspólnie trenować, wiedziałam, czego się spodziewać. Byłam cierpliwa, wybierałam dobre momenty do ataku. Myślę, że to był klucz do zwycięstwa. Jestem bardzo szczęśliwa z tego awansu - zaznaczyła Polka w krótkiej rozmowie na korcie OCBC Arena w sportowym kompleksie The Kallang, a potem z uśmiechem na ustach rozdała dziesiątki autografów.

3
Ćwierćfinał w Singapurze to dopiero trzecie takie osiągnięcie w karierze Mai Chwalińskiej w turnieju WTA – oprócz Rolanda Garrosa w tej fazie Polka zagrała jeszcze w lutym w rumuńskiej Kluż-Napoce (rangi 250).

Pełna dominacja

Polka od początku dominowała, grała swobodnie i pewnie wykorzystywała okazje do kończenia wymian. O 10 miesięcy starsza Ołyjnikowa była tłem. W pierwszym secie Maja straciła tylko 8 punktów, wygrywając go „na sucho". W całym meczu popełniła ledwie 7 niewymuszonych błędów; rywalka tyle samo... wygrała piłek po własnych zagraniach; Ukrainka popełniała błąd za błędem (łącznie 33 niewymuszone), brakowało jej dokładności i cierpliwości, co w całym meczu przełożyło się na ledwie 20 zdobytych punktów.

Był to drugi pojedynek tych zawodniczek - w 2024 roku w imprezie rangi WTA 125 w brazylijskim Florianopolis też wygrała Chwalińska, choć trudniej 7:6 (7-1), 6:1.

Barbora się poddała

O półfinał w Singapurze Maja powalczy w piątek z grającą z „czwórką" Elise Mertens. Belgijka, 19. w rankingu, broni tytułu w Singapurze, ale w poprzednim roku impreza (wróciła do kalendarza po 21 latach przerwy) miała niższą rangę, 250, i rozgrywana była w styczniu. W środę w swoim pierwszym meczu w turnieju (jako rozstawiona z „czwórką" w 1. rundzie miała wolny los) Mertens miała się zmierzyć z Czeszką Barborą Krejcikovą (44.). Dwukrotna mistrzyni wielkoszlemowa znów padła jednak ofiarą kłopotów zdrowotnych – tym razem bólu dolnej części pleców - i oddała spotkanie walkowerem.

Rewanż za Paryż

Chwalińska z Mertens rywalizowała tylko raz - w maju wyeliminowała o 5 lat starszą tenisistkę w 2. rundzie na czerwonej mączce w Paryżu 6:4, 6:0. Na szybszym korcie twardym teoretycznie Polka nie będzie faworytką, ale właśnie udowadnia, że siła i szybkość wcale nie muszą mieć znaczenie, a decydować będą po prostu umiejętności i spryt.

Krejcikova wycofała się również z debla, w którym miała być partnerką... Chwalińskiej. Polka i Czeszka nie zagrały więc z Nowozelandką Erin Routliffe i Aldilą Sutjiadi z Indonezji. Nie ma tego złego... – Maja będzie miała dwie doby, by przygotować się do boju o półfinał.

(ToM)

„Frytka" odchodzi, wróci „Hubi"?

Mariusz Fyrstenberg nie będzie już kapitanem reprezentacji w Pucharze Davisa. Czy teraz z kadrą „przeprosi" się najlepszy polski tenisista?

Fyrstenberg pełnił funkcję przez prawie 7 lat – kapitanem Biało-czerwonych został na początku 2020 roku i poprowadził drużynę w dwunastu meczach Pucharu Davisa. Dłuższy staż na tym stanowisku mają jedynie Otton Challier (17 meczów w latach 1956-63) oraz Radosław Szymanik (31 meczów w latach 2007-19). Bilans „Frytki" w roli kapitana to 7 zwycięstw i 5 porażek. Ta ostatnia została poniesiona w miniony weekend w Brisbane, gdzie Polacy ulegli Australii 1-3, tracąc szanse na rywalizację o turniej finałowy Davis Cup w 2027 roku.

46-letni Fyrstenberg to olimpijczyk z Aten (2004) i Pekinu (2008), wielokrotny reprezentant kraju i jeden z najwybitniejszych polskich deblistów. Kapitanem został, gdy reprezentacja po reformie Pucharu Davisa została zdegradowana do Grupy III Strefy Euro-Afrykańskiej. Za jego kadencji drużyna trzykrotnie z rzędu - w latach 2024, 2025 i 2026 - wystąpiła w Grupie Światowej I; w marcu 2020 Polska zajmowała 49. miejsce w rankingu, dziś jest 31.

„Fyrstenberg zbudował zespół, którego atutem były nie tylko indywidualne umiejętności zawodników, ale również wzajemne zaufanie i współpraca tenisistów ze sztabem szkoleniowym. Tenisiści regularnie chwalili atmosferę oraz podkreślali, że na zgrupowania przyjeżdżają z przyjemnością" - napisano w komunikacie opublikowanym przez PZT.

Cieniem na kadencji Fyrstenberga kładzie się brak porozumienia z najlepszym polskim tenisistą ostatniej dekady, Hubertem Hurkaczem, który – także z powodu kontuzji – za kadencji „Frytki" zagrał zaledwie w dwóch meczach, po raz ostatni w styczniu 2024...

- Dziękuję zawodnikom za zaufanie, profesjonalizm, poświęcenie i każdy wspólnie wywalczony punkt. Praca z wami oraz możliwość wspierania was w reprezentowaniu Polski były dla mnie ogromnym przywilejem. Ogromne podziękowania kieruję do całego sztabu, czyli wszystkich pracujących w cieniu. Wasza wiedza, pasja i nieocenione wsparcie każdego dnia tworzyły zespół, na który zawsze można liczyć. Zamykam ten rozdział z dumą i wdzięcznością - stwierdził Fyrstenberg.

- W imieniu Polskiego Związku Tenisowego dziękuję mu za wykonaną pracę i wszystkie emocje, których dostarczała nam reprezentacja. Szanujemy jego decyzję i życzymy powodzenia w kolejnych wyzwaniach – mówi prezes PZT Dariusz Łukaszewski.

Związek zapowiedział, że nazwisko następcy Fyrstenberga w roli kapitana reprezentacji ma być znane „niebawem". Polacy do rywalizacji w Pucharze Davisa wrócą w lutym w meczu o utrzymanie w Grupie Światowej I.

(ToM)

NASI GRAJĄ W CHINACH

■ W tym tygodniu w Azji ruszyły dwa turnieje rangi ATP 250: w Hangzhou oraz Chengdu. Na pierwszy z nich, we wschodnich Chinach (1,04 mln dolarów w puli nagród) - prosto z Brisbane z rywalizacji z Australią w Pucharze Davisa (przegranej 1-3) - doleciał Kamil Majchrzak. Piotrkowianin (73. ATP) rozstawiony jest z „8", a jego rywalem w 1. rundzie będzie w czwartek Mattia Bellucci (88.); Włoch wygrał ich jedyną wcześniejszą potyczkę – dwa lata temu w ostatniej rundzie kwalifikacji do US Open. Dwa pierwsze „numerki" w Hangzhou przypadły Rosjanom Daniiłowi Miedwiediewowi (6.) i Andriejowi Rublewowi (25.).
Z kolei w 15-milionowym Chengdu w środkowych Chinach (1,21 mln USD) rozstawiony z „5" jest Hubert Hurkacz (46.), a jego przeciwnikiem w pierwszym meczu będzie reprezentujący Kazachstan Aleksandr Szewczenko (109.); Wrocławianin wygrał wszystkie cztery dotychczasowe potyczki. W tej imprezie najwyżej notowany jest Valentin Vacherot (19.) z Monaco.

Sport 543805bf6e

Jaka piękna katastrofa...

W kultowym Wentworth Club triumfował J.J. Spaun. Manuel Elvira na ostatnim dołku był autorem rozdzierającej serce wpadki.

Szokujące sceny, jakie oglądaliśmy podczas ostatnich chwil flagowego turnieju DP World Tour, wprawiły w osłupienie. Grający w ostatniej grupie Manuel Elvira, dopingowany na polu przez starszego brata, który dużo wcześniej zakończył rywalizację w BMW PGA Championship, prowadził, wchodząc na start ostatniego dołka. Aby zwyciężyć potrzebował birdie, a do wejścia do dogrywki z szalejącym kilka chwil wcześniej ubiegłorocznym mistrzem US Open wystarczył mu par. Mało kto przewidział to, co za chwilę wydarzy się na West Course w angielskim hrabstwie Surrey.

Formalność?

J.J. Spaun rozpoczął niedzielną rundę ze stratą jednego uderzenia do liderów i przez większość dnia nic nie wskazywało na to, że wzniesie puchar. Amerykanin grał jednak z kipiącą wręcz motywacją po tym, jak kilka tygodni wcześniej pominięto go przy powołaniach do drużyny USA na Presidents Cup. Miał wiele do udowodnienia kapitanowi Brandtowi Snedekerowi. To go bardzo napędzało! Prawdziwy pokaz niesłychanego golfa odpalił na ostatnich dołkach West Course. Nagle wyczarował kapitalną serię czterech birdie na ostatnich pięciu dołkach, w tym na osiemnastce, na której bliski był zdobycia eagle'a. Zakończył rundę wynikiem -5, meldując się w domku klubowym jako lider turnieju z łącznym rezultatem -17. Pozostało mu tylko oczekiwanie i ewentualna rozgrzewka przed potencjalną dogrywką. Manuel Elvira, który przystępował do finałowej rundy jako współlider, szedł w ostatniej grupie i do samego końca walczył o swój pierwszy tytuł w karierze, bo choć jest zawodowcem od 2018 roku, tak to się jakoś złożyło, że do tej pory nic nie wygrał. Aż tu nagle stanął przed szansą zwycięstwa w absolutnie ikonicznym turnieju DP World Tour, należącym do niezwykle lukratywnej Rolex Series. To mogło go nieco sparaliżować. Gdy Spaun kończył grę, Elvira znajdował się na przedostatnim dołku - siedemnastce par 5. Popisał się tam absolutnym zagraniem dnia – trafił genialnego eagle'a, co wywindowało go na pozycję samodzielnego lidera przed ostatnim dołkiem. Sytuacja była bardzo przejrzysta - birdie dawało mu bezpośrednie zwycięstwo, par gwarantował dogrywkę ze Spaunem.



Zdjęcia Facebook BMW PGA

J.J. Spaun marzył o tej wygranej.

932 tysiące

Rozpoczął się spektakl, jakiego pewnie nikt z tłumu zgromadzonych wokół ostatniego dołka kibiców nie chciałby oglądać. Dosłownie wszyscy życzyli pierwszego trofeum 30-letniemu Hiszpanowi - na pewno tak było w moim przypadku! Osiemnastka w Wentworth okazała się jednak jego prawdziwym koszmarem, który na pewno śnić będzie mu się po nocach jeszcze bardzo długo. Zamiast bezpiecznego i łatwego para lub nawet birdie kibice zobaczyli bolesną rozsypkę, porównywalną do słynnych sportowych dramatów. Elvira postanowił grać ultra konserwatywnie - zdecydował się na „bezpieczne" uderzenie ironem z tee, a następnie próbował pozycjonować piłkę przed strumykiem oddzielającym fairway od greena. Wykonał to uderzenie szokująco źle i posłał piłkę prosto do bunkra na lewej stronie fairwaya. Próba ratowania sytuacji z trudnego położenia w piasku skończyła się uderzeniem totalnie nieudanym – piłka przeleciała za green i wylądowała blisko trybun. Po otrzymaniu uwolnienia od trybun Elvira musiał wykonać delikatny lob, nad bunkrem w stronę flagi. Tutaj presja zjadła go już całkowicie – Hiszpan kompletnie zepsuł to uderzenie, zagrał klasyczną „żabkę", która wylądowała w bunkrze. Stamtąd zagrał na green i dwa putty później zanotował spektakularnego double'a! Ta sportowa tragedia zepchnęła go z pierwszego miejsca na dzielone drugie, z samymi sławami - Rorym McIlroyem, Adamem Scottem oraz Aaronem Raiem. Poza stratą 932850 dolarów, przede wszystkim przeszło mu koło nosa zwycięstwo, które automatycznie wystrzeliłoby go na zupełnie inną orbitę dalszej kariery golfowej, w tym pewną kartę na przyszłoroczny PGA Tour.

Co przeżyłem, to moje

J.J. Spaun, obserwujący wszystko z domu klubowego, mógł już świętować spektakularne i niespodziewane zwycięstwo, podczas gdy niemogący powstrzymać łez Elvira pocieszany był na greenie przez również zapłakanego brata, Ignacio - pieszczotliwie nazywanego „Nacho". Zamiast 1530000 dolarów Manuel zarobił 597100, co i tak było kwotą niewyobrażalną w porównaniu do jego dotychczasowych nagród turniejowych. Nie ma co teraz analizować w nieskończoność tego, co zrobił Elvira na ostatnim dołku, i powodów jego decyzji - kto winny jest tej „pięknej katastrofy" i czy caddie nie powinien pokierować swoim graczem w inny sposób. Sam Manuel tłumaczył krótko: „Uderzyłem zły strzał w złym momencie podczas próby lay-upa. Zostawiłem sobie najtrudniejsze możliwe uderzenie z bunkra na fairwayu i nie byłem w stanie tego uratować". Mimo ewidentnego dramatu Elvira starał się spojrzeć na sytuację z szerszej perspektywy: „To był świetny tydzień. Gdyby ktoś przed turniejem powiedział mi, że zajmę drugie miejsce w tak wielkim wydarzeniu jak BMW PGA Championship, wziąłbym to w ciemno. To był prawdopodobnie najlepszy tydzień w moim życiu. Jak to mówimy w Hiszpanii: Que me quiten lo bailao - co przeżyłem, to moje i nikt mi tego nie zabierze".

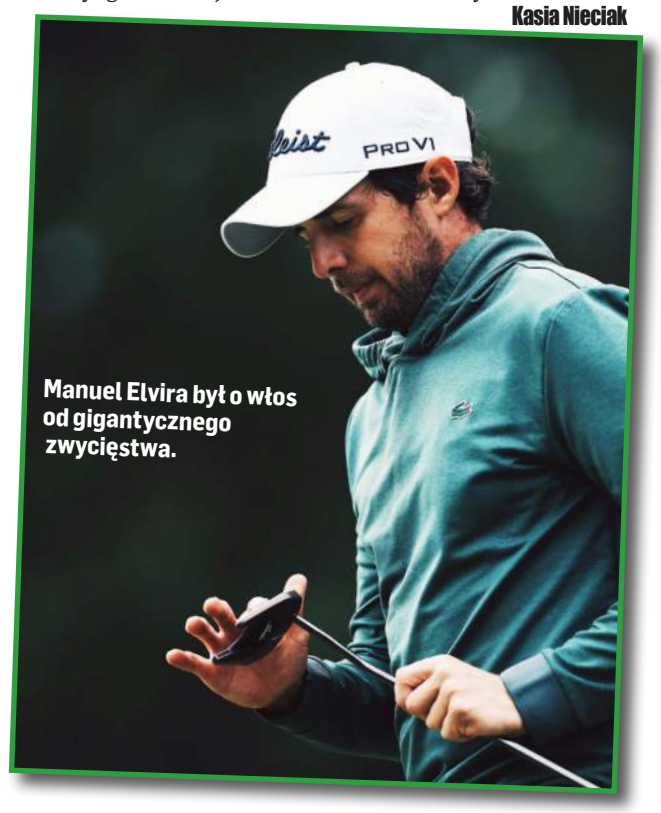
Słodko-gorzki smak zwycięstwa

Dla J.J. Spauna triumf w Wentworth Club miał smak najsłodszej zemsty i sportowego odkupienia. Amerykanin przybył do Anglii z poczuciem krzywdy po tym, jak kapitan reprezentacji USA, Brandt Snedeker, pominął go przy ustalaniu składu na Presidents Cup – po krótkiej, raczej upokarzającej rozmowie. „To była jakaś 45-sekundowa rozmowa telefoniczna. Kapitan powiedział mi po prostu, że nie ma mnie w składzie i że jestem tym, który nie zmieścił się w drużynie. Życzyłem mu powodzenia i to było wszystko". Przy czym słowa Snedekera „odd man out" można przetłumaczyć na wiele sposobów, od bardzo ostrego - jako „odpad z selekcji", do nieco łagodniejszych interpretacji, w stylu „ofiara selekcji". Bez względu na to Spaun, mistrz U.S. Open z 2025 roku, przekuł złość i urażoną dumę w fantastyczną formę, odpalając atomowy finisz w decydujących chwilach. Wznosząc prestiżowy puchar, nie tylko utarł nosa selekcjonerowi i udowodnił, że jego bark jest w pełni sprawny, ale też zapisał się w historii jako dopiero trzeci Amerykanin, który podbił kultowy West Course, po legendarnym Arnoldzie Palmerze i Billym Horschelu, którego historia była bliźniaczo podobna do historii Spauna. W 2021 roku wściekły na brak powołania do drużyny Ryder Cup Billy przyleciał do Wentworth i w genialnym stylu tam wygrał, udowadniając kapitanowi Strickerowi jak bardzo się pomylił. Triumf Spauna – wywalczony w jaskini lwa, przed europejską publicznością i w bezpośrednim pojedynku z gwiazdami formatu Rory'ego McIlroya – dał mu potężny awans na dwunaste miejsce w rankingu światowym. Przede wszystkim jednak wysłał w świat jednoznaczny komunikat - na brak szacunku warto odpowiedzieć wielkimi zwycięstwami. „Wiedziałem, że nie będzie łatwo. To jedna z moich ulubionych wygranych. Po rozczarowującym zakończeniu Tour Championship i braku powołania do kadry, bardzo chciałem mocno zamknąć ten rok w miejscu, które uwielbiam odwiedzać z rodziną". J.J. Spaun wycofał się z Tour Championship podczas pierwszej rundy. Podjął tę decyzję po rozegraniu zaledwie pięciu dołków, kiedy miał już wynik +4. Powodem był nagły, ostry ból barku. Spaun tłumaczył dziennikarzom, że obudził się z silnym bólem we wtorek rano – najprawdopodobniej z powodu „złej pozycji podczas snu". Mimo intensywnej pracy z fizjoterapeutą i prób rozgrzewki, ból powrócił ze zdwojoną siłą na polu. Kapitan Snedeker ogłosił swoje sześć „dzikich kart" dokładnie dwa dni po zakończeniu Tour Championship. To właśnie ta nagła kontuzja kilka dni wcześniej zasiała w jego głowie wątpliwości co do stanu zdrowia Spauna.

Meronk walczy jak lew

Dla Adriana Meronka start pod Londynem był niezwykle wymagającym etapem morderczego maratonu – Polak rozgrywał bowiem czwarty z sześciu turniejów DP World Tour z rzędu, tocząc dramatyczną walkę o utrzymanie pełnej karty zawodniczej na przyszły sezon. Choć Meronk zapewnił kibicom moment absolutnej euforii, trafiając w sobotę spektakularną hole-in-one na piątym dołku, to ostateczny wynik sportowy przyniósł delikatny niedosyt. Rundy 72-69-70-73 uplasowały go na miejscu T62. Bolesny finisz, kiedy Adrian zaliczył soczystego doubla na ostatnim dołku turniejowym, przeplótł się z fantastyczną chwilą w piątek, kiedy spektakularny eagle na tym samym dołku zapewnił dalszy udział w turnieju. Wynik -4 nie wystarczył, by poprawić pozycję w rankingu Race to Dubai, gdzie celem minimum pozostaje upragniony awans do TOP 100, gwarantującego utrzymanie karty na przyszły sezon. Jego pozycja nie drgnęła na milimetr po Wentworth - zajmuje w rankingu ligi wciąż miejsce 146. Czas ucieka, a przed najlepszym polskim golfistą już tylko dwa turnieje ostatniej szansy, we Francji i w Szkocji, w których marginesy błędu niebezpiecznie się skurczył. Na słynnym polu Le Golf National, arenie Ryder Cup z 2018 roku i paryskich igrzysk olimpijskich, przez dwie pierwsze rundy Polak wystąpi w towarzystwie popularnego Tajlandczyka - Kiradecha Aphibarnrata i Szweda Jensa Dantorpa, tego samego, który powstrzymał Adriana przed jego pierwszym zwycięstwem na Challenge Tour, wygrywając eagle'em dogrywkę Ras Al Khaimah Golf Challenge 2017. 108. edycja turnieju Open de France transmitowana będzie na antenach Polsatu Sport - z komentarzem tylko ostatniego dnia. Eurosport 2 przeprowadzać będzie od czwartku wieczorne bardzo obszerne relacje z President's Cup - starcia drużyn amerykańskiej z międzynarodową - bez Europy, toczącego się na kolejnym historycznym polu, w Medinah Country Club. Po świetnym dzielonym dziesiątym miejscu w hiszpańskim La Sella Open, od piątku Dorota Zalewska powalczy w Buccellati Ladies Italian Open. Niestety turniej ten nie będzie transmitowany.

Kasia Nieciak



Manuel Elvira był o włos od gigantycznego zwycięstwa.

WYMIANA KOSZULEK

Nie ma spokoju między **słupkami**

Wojciech Kuczok



W dzieciństwie pasjonowała mnie wielka tajemnica futbolu - skąd się biorą bramkarze? Na moim placu obsada bramki była odwiecznym problemem. Nikt nie chciał bronić, miedzy słupkami stawiano zawsze największego melepetę, najlepiej osiedlowego grubasa, który do biegania nie był skory, za to powierzchnię ciała miał odpowiednią, aby blokować strzały. Wykruszali się ci bramkarze mimo woli po kilku zebranych petach z kapy, bo najczęściej byli nieruchawi i bezbronni. Bramkę co prawda zasłaniali, ale zasłonić nosa nie zdążali: kończyło się łzami, krwią i powrotem do domu. Co prawda

To nie były czasy orlików, wyścielanych sztuczną trawą - graliśmy na asfalcie albo na brudnym żwirze, a w tych warunkach na nic się zdawała nawet dostępna nielicznym, magiczna nieomal umiejętność ciepania się. Bramkarz musiał być przygotowany do cierpienia i bólu, nawet jeśli zachachmęcił staremu z piwnicy makówy, rękawice do łopaty, czuł w dłoniach moc uderzenia.

często przyglądał nam się zza płotu pewien Irek zawsze chętny do gry i nawet nam nie przeszkadzało, że był niespełna rozumu - zmysły miał przytępione, więc i bólu nie czuł, kiedy oberwał piłką - niestety, cierpiał także na zaburzenia błędnika i notorycznie mijał się z piłką. Nawoływaliśmy przygodne dzieciaki z ulicy, ale na próżno: każdy se chciał pokopać, ale nikt nie chciał iść na buda. To nie były czasy orlików, wyścielanych sztuczną trawą - graliśmy na asfalcie albo na brudnym żwirze, a w tych warunkach na nic się zdawała nawet dostępna nielicznym, magiczna nieomal umiejętność ciepania się. Bramkarz musiał

A przecież gdzieś się rodzili ci szaleńcy, dobrowolnie stający przed linią bramkową i dzielnie przyjmujący ciosy; skądś się przecież brali ci nasi idole, te Wandziki, Jojki i Kołodziejczyki, którzy potem wiedli śląskie kluby ku chwale.

być przygotowany do cierpienia i bólu, nawet jeśli zachachmęcił staremu z piwnicy makówy, rękawice do łopaty, czuł w dłoniach moc uderzenia. Kiedy stosowaliśmy rotację, wedle zasady zmiany po każdym straconym golu, prowadziło to wprost do katastrofy, bo każdy wpuszczał byle farfocla, żeby tylko jak najprędzej znaleźć się w polu. Do pierwszego turnieju dzikich drużyn wybraliśmy do bramki nieszczęśnika, który najmniej się rozkładać - im byłem starszy, tym niżej spadała w rankingach reprezentacja i tym mniej znaczyły w Europie nasze kluby i tylko nasi bramkarze wyrabiali sobie markę międzynarodową. Mecze reprezentacji bywały solowymi popisami golkiperów z drużyną przeciwną, jak w przypadku Andrzeja Woźniaka, który tak bronił w meczu z Francją, że go obwołano księciem Paryża, albo Artura Boruca, który przeciw Austrii na Euro zagrał mecz życia, a kiedy Wojciech Szczęsny w końcu odczynił prywatną klątwę imprez mistrzowskich, zaczął seryjnie bronić karne. Na przestrzeni dekad reprezentacja radziła sobie różnie, ale w bramce zawsze mieliśmy jakiegoś pewniaka - jak się Szczęsnemu powinęła noga, miał równorzędnego zastępcę w postaci Fabiańskiego, jak przyszła kryska na Matyska, zajął jego miejsce Dudek, wiadomo było, że między polskimi słupkami stoi fachman, któremu można zaufać. Bodaj raz tylko zdarzył się mecz, w którym błędny wybór trenera sprawił, że lepszy bramkarz przesiedział spotkanie na ławce, a gorszy zawalił mecz - kiedy



Fot. Michał Kość/PressFocus

Beztroska bramka? Może na autostradzie...

Antoni Piechniczek przed trzydziestu laty na Wembley postawił na Woźniaka kosztem Macieja Szczęsnego (szkoda, bo nigdy potem nie byliśmy bliżej zwycięstwa na tym przeklętym stadionie). Dobre czasy polskiej bramki chwilowo się skończyły. Katastrofa Kamila Grabary - zerwanie ACl na treningu u progu sezonu, w którym miał wywalczyć sobie jedynkę w składzie (od kiedy Szczęsny opuścił Juventus, to i nomen omen szczęście Polaków w Turynie opuściło), fatalna forma Skorupskiego, niedyspozycja Drągowskiego sprawiły, że został nam wybór między grającym już na szczęście, ale w niepoważnej lidze Marcinem Bułką a dwoma debiutantami. Bułka skądinąd także niemal dokładnie przed rokiem zerwał więzadła - to jest jakaś wczesnojesienna plaga egipska naszych bramkarzy. To, że Polak został ostatnio uznany za najlepszego gracza na swojej pozycji w lidze saudyjskiej, niekoniecznie jest wartościowym miernikiem. Teoretycznie lepszej okazji, żeby zostać na dłużej numerem jeden w kadrze Bułka mieć już nie będzie, ale nasz dwumetrowiec dotąd kadry nie zaczarował, pomimo wielu okazji, a skoro Abramowicza dowołał Urban z kadry U-21, może trzeba go wpuścić na głęboką wodę?

Poza tym Bośnia, Rumunia i Szwecja to wody płytsze niż te, na których będzie się musiał utrzymać bramkarz Jagiellonii w starciach z rywalami w Lidze Europy. W Jadze będzie poddawany srogim sprawdzianom przez całą jesień (oprócz najbliższego meczu z Araratem wszystkie pozostałe mecze będzie trzeba wybronić, więc forma golkipera musi być w tym wypadku kluczowa), jest w rytmie meczowym, ma dopiero 22 lata, niech powalczy. Chociaż przeciw Olympiakosowi tak zwlekał z podaniami, że można było dostać zawału - oddawał piłkę dosłownie w ostatniej chwili, gdy harcownicy Greków już go dopadali. W dodatku pod presją nierzadko podawał źle, a w ostatniej ligowej kolejce wygłupił się i sprokurował karnego. Cóż zatem począć? Nie mamy spokoju między słupkami.

Mecze reprezentacji bywały solowymi popisami golkiperów z drużyną przeciwną, jak w przypadku Andrzeja Woźniaka, który tak bronił w meczu z Francją, że go obwołano księciem Paryża, albo Artura Boruca, który przeciw Austrii na Euro zagrał mecz życia, a kiedy Wojciech Szczęsny w końcu odczynił prywatną klątwę imprez mistrzowskich, zaczął seryjnie bronić karne.

Sport 543805bf6e